Nr. 216. 4. 10 We Lwowie, — Czwartek dnia 8. Września 1892. **Rok XXXI.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincyi o godz. 8. wieczorem
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem
W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCJI:
ulica Czarneckiego l. 4 parter
otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep), księgarnia M. Hoecheka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników“ ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspail 105 bis. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik. Grünangergasse 12; M. Dukes Wellzeile 6; H. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg I. Kumpfgasse 7. — W HAMBURGU: A. Steiner. W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler. i G. L. Daube et Comp. — W WARSZAWIE: Reichman et Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednospaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct.**

Kraków i Lwów
na wystawie przemysłu budowlanego.

Lwów d. 7. września.

Kto zwidza uważniej odbywającą się właśnie w mieście naszem wystawę przemysłu budowlanego, ten musiał zatrzymać się dłużej w maleńkiej salce na pierwszem piętrze gmachu szkoły politechnicznej (nr. XIX.), w której mieści się wystawa urządzeń komunalnych miasta Krakowa. Sięga wprawdzie ta wystawa daleko po za właściwy zakres samego budownictwa, lecz właśnie dlatego jest dla większości tych, którzy mają ochotę bliżej przypatrzyć się jej, szczególniej zajmującą. Przedstawia ona bowiem w ogromnej ilości tabel statystycznych i graficznych wykazów, rysunków i fotografij, a nawet i dokumentów, wszechstronny obraz gospodarki komunalnej — światłej, działającej zawsze z planem i systematycznie, ożywionej dążnością do postępu, do postawienia miasta na stopie europejskiej — wobec widocznego w każdym szczególe rozmiłowania jego gospodarzy we wszystkiem, co się do tego miasta odnosi. W życiu publicznem wydaje się nam owe znane zakochanie się Krakowian w swoim Krakowie przesadnem, nieraz żartujemy z ich lokalnego patryotyzmu, ale przyznać potrzeba, iż gospodarstwo komunalne, ożywione tą serdeczną miłością miasta, do bardzo pięknych prowadzi rezultatów. Na wystawie jest każdy szczegół ze stosunków Krakowa przedstawiony wszechstronnie, w różnych odmianach, najtroskliwiej dobranych i obmyślanych, wypieszczony i wymuskany, jak dziecię, które kochająca matka do pierwszego występu pomiędzy ludźmi przybrała. Gdy wszedłem przypadkiem do sali tej wystawy, kiedy kończono właśnie układanie przynależnych do niej stosów albumów, widoków, tabel itd. byłem świadkiem, jaki to żal szczery sprawiała zatrudnionym przy tem panom, że nie mogą rozłożyć się z tem wszystkiem tak szeroko, jakby tego pragnęli.

Mniej więcej taką samą przestrzeń, jaką zajmuje ekspozycya magistratu miasta Krakowa, wyznaczył komitet wystawowy i dla Lwowa wewnątrz gmachu szkoły politechnicznej. Lecz gdy w salce krakowskiej panuje tłok nagromadzonych przedmiotów i na ścianach i na dwóch stołach, w przedziałach, oddanych do dyspozycyi lwowskiemu magistratowi, jest bardzo przestronno... Obejmuje ona tylko — plany ogrodów miejskich i miejsc spacerowych, plany i przekroje przesklepienia Pełtwi i potoku Pasieki, tudzież szereg planów budowli szkół, zakładu dla nieuleczalnych fundacyi Bilińskiego, przytuliska dla ubogich, strażnicy ogniowej i projektowanej szkoły kadetów. Na placu przed gmachem szkoły politechnicznej ułożone są stosy rozmaitych materyałów do brukowania ulic i chodników.

Na tem kończy się wystawa m. Lwowa. Nie można wprawdzie czynić z tego wyrzutu tym, którzy ją urządzali, gdyż trzymali się w tem ściśle tylko granic, nakreślonych programem wystawy, jako poświęconej specyalnie „budownictwu“ — gdy magistrat krakowski zużytkował przy tej sposobności wszystkie materyały, nagromadzone do wystawy „urządzeń komunalnych“, jaka przed dwoma laty odbywała się podobno w Medyolanie, i w której Kraków wziął udział i dodał nadto jeszcze do tego zbioru wiele rzeczy nowych. Chociaż więc magistrat krakowski tym sposobem znacznie przekroczył program wystawy budowlanej jako takiej, lecz za to należy mu się tylko wdzięczność, gdyż umożliwił tym sposobem nam tu we Lwowie porównać niejedno, z tego co u nas robi się (albo n i e robi się) w zakresie gospodarki komunalnej, z Krakowem.

Równa zaś wdzięczność należy się dyrekcyi wystawy budowlanej, iż nie powodowała się w tym względzie biurokratycznym pedantyzmem, i nie kładła żadnej przeszkody zamiarom magistratu krakowskiego. Tym sposobem wystawa przemysłu budowlanego wzbogaconą została jednym szczegółem więcej, nader cennym i pouczającym.

Kto czytał ogłoszony w tych dniach w jednym z dzienników naszych list dr. Dunikowskiego, pisany w drodze do Ameryki, ten niewątpliwie uśmiał się serdecznie z opowiadania wesołego i wielce dowcipnego profesora, jak to on zabawiał na statku podczas podróży przez ocean, zgromadzone przy czarnej kawie towarzystwo angielskie, opowiadaniem o niektórych osobliwych zwyczajach lwowskiego magistratu — jak np. o zwyczaju zatarasowywania ulic na pół roku naprzód przed ich makadamizowaniem stosami kamienia, rozbijania tego kamienia na środku drogi, i przewlekania tych robót w nieskończoność, zamiast urządzenia gdzieś osobnych miejsc na składy kamienia, i przywożenia we właściwej porze na miejsce robót potłuczonego materyału, rozsypania go i zawalcowania bezwłocznie — itd. Anglicy nie mogli wydziwić się praktykowanej u nas nieporadnej metodzie robót publicznych i zaczęli szukać po mapach, czy to doprawdy ten Lwów leży jeszcze w Europie?..

Otóż ta lwowska ociężałość i nieporadność, lękliwe ociąganie się w postępie, *spiessbürgerska* małoduszna drażliwość na koszta we wszystkiem, co dotyczy rozwoju miasta, wytknięta humorystycznie w opowiadaniach dr. Dunikowskiego, uderza szczególniej przy przeglądaniu rozmaitych szczegółów komunalnej wystawy krakowskiej.

I tak np., gdy Kraków sprawił sobie wybornie funkcyonujący park do czyszczenia miasta systemu Tallarda, uwidoczniony na wystawie w fotografiach i drukowanych sprawozdaniach — we Lwowie odbywa się opróżnianie kloak dotychczas jeszcze w przeważnej ilości ulic ręcznemi czerpakami, w sposób taki, iż na dobrą sprawę rząd powinienby w teraźniejszej porze obaw cholerycznych z urzędu zakazać magistratowi podobnego zakażania powietrza w mieście.

O sprawieniu aparatów do desinfekcyi i pieca do spalania nieczystości dużo u nas teraz radzi się z powodu cholery — ale czy kiedy przyjdzie do tych porządków, nie wiadomo.

Gdy w ogóle uprzątanie błota, śniegu i śmiecia z ulic odbywa się we Lwowie także w sposób jaknajbardziej prymitywny, powolny i dokuczliwy dla ludności — w Krakowie funkcyonuje mechaniczny pług do zgartywania błota i śniegu, tudzież przyrząd szczotkowy do zamiatania ulic, wskutek czego czynności te odbywają się tak szybko, że my we Lwowie ani pojęcia o tem nie mamy. Nie ma też w Krakowie zwyczaju przyozdabiania ulic kupami błota, lecz zgarnięte nieczystości bywają wywożone w regule w tym samym dniu.

Kanalizacya Krakowa jest o wiele dokładniejszą niż we Lwowie. Wprawdzie Kraków ma na ten cel do rozporządzenia Wisłę i Rudawę, co znakomicie ułatwia i tańszem czyni samodziałające odprowadzanie nieczystości miejskich. Lwów znajduje się pod tym względem w położeniu bardzo trudnem. Uznając jednak zasługę zarządu miasta Lwowa w usiłowaniach, zmierzających do rozszerzenia i uporządkowania sieci kanałów, nie można zaprzeczyć, iż objawia się pod tym względem we Lwowie rażący brak systemu, brak jednolitego, na szerszą skalę obmyślanego planu.

Tak samo Kraków jak i Lwów nie mają wodociągów, któreby zupełnie dostatecznie zaopatrywały miasto w zdrową wodę. Kraków czyni jednak nad tym przedmiotem rozległe i poważne studya, stara się na seryo o pieniądze na pokrycie kosztów budowy wodociągów — gdy we Lwowie odkłada się zawsze kanalizacyę miasta i wodociągi do dalekiej przyszłości, kiedy miasto zaciągnie na podobne cele jakąś wielką pożyczkę. Ale o tej pożyczce nikt pisnąć nie śmie w ratuszu — pod grozą klątwy...

O budowie rzeźni porządnej „myślą“ w naszym magistracie. Kiedy jednak ta rzeźnia będzie na prawdę wybudowaną, Bogu tylko wiadomo. Zależy to bowiem od tysiąca prawniczo-finansowych kombinacyj oszczędnościowych. Kraków zaś posiada już od dłuższego czasu po europejsku urządzoną rzeźnię, w połączeniu z fabryką albuminu i margaryny — co wszystko widocznem jest na wystawie. Wskutek zaś ułatwienia przeróbki przemysłowej krwi i tłuszczu, w Krakowie bije się bez porównania więcej prawdziwego bydła opasowego, niż we Lwowie.

Straż pożarna krakowska jest powszechnie uznaną za wzorową. Ponieważ jednak takie porządki kosztują bardzo dużo pieniędzy, przeto oszczędność reprezentacyi miejskiej we Lwowie nie pozwala na zbyt hojne wydatki na ten cel... Dla Lwowa potrzebną byłaby np. parowa sikawka — ale o tem mowy być nie może.

Miasto Kraków ma własną gazownię, która dostarcza oświetlenia na potrzeby miasta jak i prywatnym stronom stosunkowo tanio. Lwów wie o tem dobrze, jak grubo orznęli go Prusacy na interesie gazowym. Ale na złość Prusakom oświetla dwie trzecie części miasta drogo i ciemnawo — lampami naftowemi — i czeka, dokąd nie skończy się pięćdziesięciolecie kontraktu gazowego z Dessauczykami. Coś tam wprawdzie świat mówi teraz o elektryczności, a podobno nawet wpłynęły jakieś oferty do magistratu na oświetlenie elektryczne miasta. Lecz jest to sprawa „zbyt ważna“, ażebyśmy zabierać się do niej mieli bez należytego rozmysłu... Muszą przecież te podania odleżeć przepisaną kwarantannę w departamentach, sekcyach i innych instancyach magistrackich! Bo i cóżby na to powiedziały — lampy naftowe, gdybyśmy zanadto rozgorączkowali się do elektryczności...

Szkoły budują się w Krakowie, jak i we Lwowie.

Miasto Kraków nie wahało się jednak za pożyczane pieniądze dostarczyć wspaniałego lokalu na wystawę Tow. sztuk pięknych i na Muzeum narodowe. Miasto Kraków nie pytało się, czy na teatrze będzie robiło dobre interesa pieniężne, lub nie? Zrozumiało ono, jakie na niem ciężą obowiązki honorowe, jako na mieście o sławnych tradycyach dziejowych, które w narodzie naszym tak wysokie zajmuje stanowisko cywilizacyjne. I Lwów ma piękne tradycye, jako ostatnia ważniejsza etapa zachodniej cywilizacyi na Wschodzie, ma obowiązki, jako stolica kraju. Lecz magistrat nasz inaczej na takie rzeczy zapatruje się, niż taka zapalona głowa, jaką był nieboszczyk Zyblikiewicz! U nas przedewszystkiem idzie tak zwana równowaga budżetu. Dla uspokojenia krzykaczów dziennikarskich odkłada się przez lat parę po kilka tysięcy zł. na budowę teatru. A gdy się zdarzy w którym roku, zwłaszcza w tym roku, kiedy mają odbywać się wybory do Rady miejskiej, że końce preliminarza nie schodzą się, wówczas łata się dziury kasowe, kwestya sceny narodowej. Utargować coś, odłożyć na później, a w ostateczności załatać wydatek, byle czem, aby tylko taniej wypadło — oto dewiza lwowskiej gospodarki komunalnej.

Kochając gorąco moje rodzinne miasto, i życząc mu rozwoju jak najświetniejszego, porównywałem mimowoli, patrząc na wystawę komunalną miasta Krakowa to, co się u nas robi na tem polu, z ruchem postępowym w rozwoju Krakowa, i wrażenia jakich przy tem doznałem spisałem tu. Jeżeli się mylę, z szczerą skruchą uznam moją winę.

Teofil Merunowicz.

Sejmik relacyjny.

Tarnopol d. 6. września.

Wczoraj odbyło się w Tarnopolu w sali Rady powiatowej zgromadzenie wyborcze, na którem poseł do Rady państwa dr. Leon hr. P i n i ń s k i zdawał sprawę ze swych czynności poselskich. Oprócz licznie zebranych wyborców kuryi mniejszej własności, wzięła udział w sejmiku, któremu przewodniczył prezes tarnopolskiej Rady powiatowej p. Juliusz K o r y t o w s k i, także znaczniejsza ilość wyborców z kuryj większych posiadłości.

Poseł Piniński omawiał przedewszystkiem sprawy ekonomiczne załatwione w ciągu ubiegłej sesyi, mianowicie zaś szczegółowo traktaty handlowe i regulacyę waluty. Co do tej ostatniej kwestyi podniósł, iż dla usunięcia niebezpieczeństw, mogących wyniknąć dla klas produkujących z wprowadzenia waluty złotej, niezbędną jest rzeczą utrzymanie w przyszłości znacznej ilości kurantu srebra oraz przezorność i ostrożność w całej akcyi przejścia do wypłat w kruszcu.

Część przemówienia poświęcił poseł kwestyom politycznym i dotknął szczegółowo s t o s u n k u K o ł a p o l s k i e g o d o r z ą d u i innych frakcyj parlamentu. Treść części politycznej mowy hr. P. była następująca: Program mowy tronowej, iż należy z chwilowem pominięciem spraw ściśle politycznych zająć się praktycznemi reformami na polu ekonomicznem, prawniczem oraz kultury, przyjęło Koło polskie chętnie i szczerze się do niego zastosowało. Zastrzegli się przytem niejednokrotnie posłowie polscy, iż zasadę tę uważają li za normę praktyczną dla najbliższej działalności, nie zaś za odstąpienie od niejednokrotnie zaznaczonego zasadniczego stanowiska. Zasada mowy tronowej nie doprowadziła jednak do utworzenia stałej większości z t. zw. partyi umiarkowanych. Koło polskie podobnie jak i inne frakcye wypowiedziało dla swej działalności politykę „wolnej ręki“. Co do ewentualności utworzenia większości kartelowej, stoi Koło polskie niewzruszenia na stanowisku określonem przez prezesa Jaworskiego w czasie konferencyi odbytych na wiosnę roku zeszłego, które było zupełnie zgodne z zapatrywaniami mowcy, wypowiedzianemi na zgromadzeniu wyborczem, bezzwłocznie po rozwiązaniu Rady państwa. Koło polskie nie jest przeciwne utworzeniu stałej większości złożonej z trzech grup parlamentu mianowicie klubu konserwatystów, liberalnej lewicy oraz posłów galicyjskich, nie może natomiast zgodzić się na sojusz z samą liberalną lewicą z pominięciem żywiołów konserwatywno-autonomicznych. Co po ewentualności sojuszu z samą lewicą rozsiewano często w niemieckich dziennikach na podstawie złych informacyi wiadomości wprost mylne. Przedstawiano niekiedy ewentualność tę jako bardzo prawdopodobną, podczas gdy rzeczywiście nie miała ona nigdy ani w kraju, ani w Kole silniejszego poparcia. Podczas ostatniej wyczerpującej politycznej debaty w Kole ani jeden mowca za nią się nie oświadczył. Istotnie sojusz z samą lewicą byłby w sprzeczności z tradycyami Koła, a uzyskanie jakichś materyalnych korzyści dla kraju, byłoby miską soczewicy w stosunku do moralnej szkody spowodowanej odstąpieniem od dawnych przewodnich zasad polityki Koła. Trzymając się tradycyjnych swych tendencyi, nie może Koło polskie stanąć w sprzeczności zasadniczej do frakcyi autonomistyczno-zachowawczych, wchodzących w skład klubu hr. Hohenwarta.

Należy wprawdzie uznać, że tak liczna i zdolnych ludzi w swym gronie mająca partya parlamentarna, jak liberalna lewica, powinna w razie względnego i umiarkowanego postępowania wobec innych partyj mieć znaczny wpływ polityczny. Wpływ ten jednak nie powinien być silniejszy od wpływu klubu konserwatywnego, który jakkolwiek mniej jednolity i liczebnie słabszy, ma to przed lewicą liberalną za sobą, iż mniej się izolując w stosunku do innych partyj więcej z niemi utrzymuje punktów stycznych. Okoliczność, iż klub konserwatywny w ostatnich czasach często w kwestyach przeważnie ekonomicznych nie głosował jednolicie, nie wyklucza tego, iż posłów wyznających zasady konserwatywno-autonomistyczne należy uważać za grupę jedną bez względu na rozmaitość narodowości.

Przez wejście hr. Kuenburga do gabinetu i odrębny stosunek jego do klubu lewicy, zmienił się nieco cały charakter ministerstwa. Gabinet przeważnie „urzędniczy“ dostał w części charakter gabinetu koalicyjnego. Przeciw temu nie ma nic do zarzucenia. Dawniej głoszona zasada, iż ministerstwo stoi ponad stronnictwami była śmiałym i nieco pretensyonalnym paradoksem nie dającym się utrzymać w państwie konstytucyjnem. Silniejsze niż dotąd zbliżenie się rządu do parlamentu i uwzględnienie wpływów tegoż jest pożądane. Powinna być jednak przytem utrzymana równorzędność wymienionych trzech frakcyj parlamentu tak w administracyjnych i legislatorskich tendencyach rządu jak i w składzie samego ministerstwa. Uznanie hegomonii liberalnej lewicy nietylko klub konserwatywny lecz i Koło polskie musiałoby pchnąć do opozycyi.

Kartel wymienionych trzech grup parlamentu nie przyszedł i nie przyjdzie w najbliższej przyszłości do skutku, z powodu zbyt znacznych sprzeczności między lewicą a klubem konserwatystów. Byłoby rzeczą jałową na razie zastanawiać się nad tem, czy kartel ten nie byłby możliwym, w razie gdyby w każdym z tych dwóch klubów żywioły bardziej skrajne oddzieliły się od umiarkowanych. Na razie będzie, tak jak dotąd, porozumienie trzech większych grup odnosić się tylko do układania porządku prac parlamentarnych i wyboru komisyi. Mowca nie widzi w tym stanie rzeczy nic niezwykle anormalnego. Zbliżenie się do siebie partyj poszczególnych przez formalne zawarcie kartelu i wybór wspólnej komisyi wykonawczej jest rzeczą odpowiednią w razie pewnej dość znacznej zgodności kierujących zasad poszczególnych partyi, oraz wobec liczebnie wybitnie silnej opozycyi. Tych dwóch warunków właśnie na razie nie ma. I bez stałej większości mogą prace parlamentu w obecnym składzie wydać dobre owoce. Należy tylko silny nacisk położyć na program szczegółowej najbliższej działalności ustawodawczej w kierunku praktycznych reform i starać się o porozumienie głównych grup parlamentu co do tego programu. Zadaniem rządu będzie przy tem popierać usilnie te reformy, które dla państwa są niezaprzeczenie pożyteczne, a nie powinny natrafić na zasadniczą opozycyę żadnej z wymienionych trzech grup. Jako tego rodzaju sprawy uważa mowca oprócz licznych kwestyj mniejszej wagi: reformę na polu sądownictwa (procedura cywilna i kodeks karny) reformę podatków bezpośrednich, którą wszakże należałoby przeprowadzać oględnie i stopniowo, reformę ustawy o należytościach a wreszcie niezbędne pod względem ekonomicznym dla poszczególnych krajów inwestycye głównie na środki komunikacyjne. Co do ostatniej kwestyi okazało Koło p. niejednokrotnie, mianowicie zaś w najbliższej przeszłości w sprawie budowli dla Wiednia, względność dla interesów innych krajów monarchii, spodziewa się więc równej względności ze strony innych partyi. W sprawie wszystkich owych wymienionych reform byłoby do życzenia, by lewica w części odstąpiła od przesadnych mrzonek centralistycznych, szczególnie co do kwestyi, co należy do zakresu działania władz krajowych autonomicznych lub rządowych, co zaś do władz centralnych, bo przesadne dążenia centralistyczne mogą nawet w sprawach pozbawionych politycznej cechy udaremnić skuteczne współdziałanie, jak to uczy świeży przykład wniosku barona Widmanna w sprawie ustawy o przemyśle budowlanym.

Co się tyczy innych stronnictw parlamentu, zajmujących stanowisko bardziej opozycyjne, nie ma Koło polskie powodu dążyć do tego, by ich wpływ polityczny zupełnie wykluczyć, jakkolwiek wpływ ten ze względu na porozumienie trzech głównych grup co do wyboru prezydyum i składu komisyi musi być osłabiony. Agresywnej polityki nie ma Koło p. powodu prowadzić przeciw żadnej frakcyi parlamentu. W szczególności co do sporów czeskich jest rzeczą Koła zachować neutralność i pozostawić rozstrzygnięcie właściwemu forum t. j. sejmowi czeskiemu. Głównemi zasadami Koła będą nadal: utrzymanie potęgi monarchii, praca około stopniowego rozwoju krajowej autonomii i obrona interesów ekonomicznych naszego kraju. W tych granicach mogą posłowie innych stronnictw liczyć u członków Koła polskiego na względne i sprawiedliwe ocenienie życzeń i potrzeb innych narodowości i krajów.

Zgromadzenie wyborców uchwaliło jednogłośnie wotum zaufania hr. Pinińskiemu i wyraziło podziękowanie za wyczerpujące sprawozdanie.

Korespondencye.

Petersburg d. 5. września.

(Rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych. — Szyszkin jako przyszły minister. — Oziębienie stosunku do Niemiec. — Odwołanie wojskowych pełnomocników. — Dążenia zaborcze).

Od dłuższego już czasu obiegają pogłoski o zmianach w ministerstwie rosyjskiem. Choroba Wyszegradzkiego dotychczas jeszcze nie została całkiem usuniętą, a Giers wyjechał do Francyi w tak smutnym stanie zdrowia, że powątpiewać można, czy powróci do kraju. Kto po Wyszegradzkim ostatecznie nastąpi i czy po odjęciu mu spraw komunikacyi, zawiadywanych przez Wittego, nie okaże się, że i do zarządzania finansami samemi jest za słabym, nie można dziś wiedzieć. Przepowiadano jednak wielekroć jego bliski upadek. Za to teka ministra spraw zagranicznych, choć nominalnie spoczywa w rękach Giersa, faktycznie dostała się już dziś Szyszkinowi jako „kierownikowi“ departamentu. Szyszkin jest tak wybitną postacią w dyplomacyi europejskiej i zażywa sławy tak niewesołej w państwach trójprzymierza, że w jego nominacyi na ministra spraw zewnętrznych upatrywać musianoby b a r d z o z n a c z n y z w r o t p o l i t y k i r o s y j s k i e j k u a k c y i o t w a r c i e w r o g i e j N i e m c o m i A u s t r o - W ę g r o m. Dyplomata ten pierwsze swoje zwycięztwa odnosił na bruku belgradzkim, gdzie znosił się z wszystkimi ajentami panslawistycznymi osobiście, poczem dostał się do osławionego departamentu spraw azyatyckich, na czele którego dzielnie manewrował pieniężnemi zasiłkami dla agentów Chitrowa. Szyszkin być może nie podoła obecnie jako kierownik spraw zagranicznych, a w takim razie, jak niektórzy przepowiadają, obejmie ministerstwo spraw zagranicznych Szuwałow. Tego życzonoby sobie w Niemczech. Nie wiele jednak jest nadziei, aby się to życzenie spełniło. Szuwałow prowadziłby dalej politykę Giersa, a polityka ta stanowczo upadła w radzie cara. Gdyby nie głód i epidemia i nagląca potrzeba ucie-

KARTKA Z ŻYCIA ARTYSTKI.

(Ciąg dalszy).

V.

Z otrzymaniem miejsca pierwszego sopranu w książęcej kapeli, dostałam także stanowisko młodszej nauczycielki w akademii. Wskutek tego opuściłam sypialnię uczennic, otrzymawszy własny pokój sypialny i obok położony salonik, gdzie stał mały fortepian; podług przepisów przyjętych w akademii wolno mi było przyjmować prywatnych uczni; po upływie trzech tygodni miałam ich już czterech czy pięciu. To nadzwyczajne szczęście zawdzięczałam memu stanowisku przy kapeli, gdyż po odjeździe panny Uhdens przypadły mi także jej lekcye w udziale.

Byłam szczęśliwą; los uśmiechał się do mnie, Jego Wysokość zaszczycił mię kilkakrotnie dowodami swego uznania, a arcyksiężna przyzywała mię, ażebym śpiewała ulubione jej partye z oratorium Händla, lub mszę Mozarta.

W końcu stało się to regułą, że każdej niedzieli wieczór znajdowałam się na salonach Ich wysokości. Pana Stollberga także proszono, chodziliśmy tam razem. Tak staliśmy się — chciałam powiedzieć „przyjaciółmi,“ lecz nie jest to stosowny wyraz, bo jakkolwiek wielki maestro był na swój sposób uprzejmy, nawet poufały ze mną, to nie mógł on nigdy zapomnieć wobec mnie swojej sławy, naukowych wiadomości i godności swego stanowiska. Oprócz tego miał lat czterdzieści, a ja byłam siedmnastoletnią dziewczyną. Ale był tam jeszcze ktoś, o kim dotychczas nadmienić zaniechałam. Nawet teraz wolałabym milczeć... lecz daremno zwlekać, nie uniknę tego!

Baron von Bachhoffen, koniuszy arcyksięcia, był najmłodszym szlachcicem ze świty książęcej; gdy śpiewałam był zawsze w kaplicy, ile razy kazano mi stawić się na zamku, był tam także. Rodziny, u których miałam lekcye, zapraszano często do koła książęcego; rzadko kiedy idąc, lub wracając z lekcyi, zdarzyło się tak, żebym go nie spotkała. Bezskutecznem byłoby zaprzeczać, że ta niema uwaga z jego strony więcej mnie zajmowała, niż wówczas przyznawałam sama przed sobą. Usiłowałam nie myśleć o tem, nie poddawać się bezczynności; czytałam, ćwiczyłam się, rozmawiałam z moimi młodymi przyjaciółmi w akademii więcej niż zazwyczaj i sądziłam, że mi się uda wyrugować go z moich myśli.

Baron był bardzo młodym, był skończonym dworakiem, najzręczniejszym jeźdźcem, najwprawniejszym strzelcem, najzgrabniejszym tancerzem menueta, najlepszym śpiewakiem, mężczyzną obdarzonym wyższym umysłem. Nie było to więc dziwnem, że zdobył serce cudzoziemki niejasnego pochodzenia, której jedyną zasługą była jej młodość, niewinność i jej głos.

W zamku zauważano, że jego głos dziwnie harmonizuje z moim, a gdy się zebrało małe koło słuchaczy, prosił arcyksiążę często, by pan baron był tak dobrym zaśpiewać z panną Alicyą Stowe duet z „Schöpfung“ lub „Jahreszeiten“.

O, ten piękny, piękny sen mojej młodości! Pewnego dnia, gdyśmy na pół zasłonięci firanką we framudze okna stali przeglądając nuty, wziął w dłoń swoją moją rękę i pocałował. Długo czułam ten pocałunek na mojej ręce, a owej nocy jego twarz i głos prześladowały mię we śnie.

Wkrótce przyszedł czas, w którym uczułam że stało się niemożliwością wygnać go z mych myśli; tak jakbym chciała światło dzienne oddzielić od nocy.

Jego spojrzenia, jego delikatne dowody szacunku i oddania, jego cichy głos... wszystko to mówiło mi, że mnie kochał. Pewna tego niewymówionego przywiązania, oddałam się całem sercem czarowi pierwszej miłości.

Od tego czasu przedstawiało mi się każde stworzenie podwójnie pięknem. Z każdego wzroku, z każdego tonu wydobywałam nową uciechę. Kwiaty jesienne posiadały w moich oczach jaśniejsze barwy i słodszą woń; powietrze ranne wydzielało tysiące woni i brzmień nieznanych dotąd; pieśni ptaków miały dla moich uszu nową zupełnie mowę.

Często siedziałam marząc godzinami o słowach szeptanych przez niego, lub o ostatniem uściśnieniu jego ręki. Zamykałam oczy, starając się każdy rys jego ukochanej twarzy odtworzyć w pamięci. Życie było snem... szczęśliwym, pięknym snem!

Zachowanie się pana Stollberga w owym czasie, zmieniło się wobec mnie. Nie stał się mniej uprzejmym, ale sztywniejszym. Pewien przymus leżał w jego spojrzeniu, w jego zachowaniu się, w tonie jego głosu. Pytałam siebie, cobym takiego uczyniła, co mogło wzniecić jego niechęć, ale o niczem podobnem nie przypominałam sobie. Raz, dwa razy, zdawało mi się, że patrzy na mnie ze współczuciem, a pewnego ranka wydały mi się jego oczy pełnemi łez. Cobym dała za to, gdybym go mogła spytać:

— Przyjacielu, com ci uczyniła?

Ale jego chłodne, grzeczne zachowanie się wobec mnie nie dozwalało tego pytania.

W tem nadszedł dzień urodzin arcyksięcia. Wieczór miał się odbyć festyn w połączeniu z koncertem, w którym miałam brać udział, a uczennice akademii miały śpiewać w chórze. Z sali koncertowej prowadziła piękna marmurowa terasa na ogród. Siedziałam na estradzie, otoczona instrumentami, śpiewakami i śpiewaczkami; oczy moje zwracały się często na ogród, pragnęłam zniknąć w jego spokojnych ścieżkach i aleach. Długa kantata, kompozycyi arcyksięcia, której goście przysłuchiwali się z grzeczną uwagą, stanowiła muzykalną zabawę tego wieczoru. Była ona męczącą i nudną; odetchnęłam, gdy przebrzmiały ostatnie tony książęcej kompozycyi, bo mogłam usunąć się do innych komnat dopóki się słuchacze nie rozejdą. Gdy całe towarzystwo udało się do balowej sali, otuliłam się szalem i wybiegłam do ogrodu.

Była jesień, liście na drzewach miały złotawy odcień, a ciepły zefir napełniał cichą noc przyjemną wonią. Księżyc i gwiazdy błyszczały nademną; powietrze muskało moje rozpalone, gorące lica; skierowałam się w cień gęstych drzew, chodząc pomału tam i napowrót. Tego wieczora wyglądał ogród jak w zaczarowanym kraju. Długie rzędy różnobarwnych lamp wisiały na gałęziach akacyi jak duże grona. Marząc, szłam dalej — cudowny spokój i piękność miejsca ukołysały mię w głębokie zamyślenie, nie słyszałam zbliżających się kroków.

— Przepyszna noc — ozwał się u mego boku najmilszy głos na całym świecie—noc, jakby stworzona do poezyi i miłości.

Czułam jak gorąca krew wystąpiła mi na twarz i — znowu odbiegła; wiedziałam, żem bardzo pobladła, ale i o tem wiedziałam, że on mojej bladości widzieć nie mógł. Drżałam, a to mógł dostrzedz.

— Rzeczywiście, bardzo piękna noc! — odpowiedziałam o ile mogłam z mocą.

Zauważył drżenie, które starałam się ukryć.

— Czyś pani chora, mis Alicyo?

— O nie, czuję się zupełnie zdrową.

— Szukałem panią, — zaczął, cichym, poważnym głosem — szukałem po całym zamku i ogodzie; chciałbym z panią pomówić; w tej nadziei czekałem z wielką niecierpliwością na dzisiejszy dzień.

Zatrzymał się, ale ja milczałam. Wśród głębokiej ciszy słyszałam bicie mego serca.

(C. d. n.)

kania się do kredytu Europy, carat z najbrutalniejszą otwartością wystąpiłby przeciw Niemcom. Nie czuje się on jednak dziś na siłach prowadzenia polityki zgryźliwej.

Stosunki z Niemcami dość już są napięte i lada drobne zajście mogłoby do starcia orężnego doprowadzić. Ostatnie więzy poufałości, jakie łączyły rosyjski i pruski dwór, zerwane zostały po odwołaniu wojskowych pełnomocników z Petersburga i Berlina. Ci wojskowi pełnomocnicy od czasu Frydryka Wilhelma III. z charakterem adjutantów monarchy (do którego wysłani byli) pełnili służbę ambasadora i pod nieobecność oficyalnego zastępcy mieli wszystkie jego prawa. Jako wojskowi ulegali szefowi wojskowej świty cesarza. Ostatnim takim „adju'antem" i pełnomocnikiem wojskowym w Petersburgu był de Viliaume, o którym w kołach carowi bliskich mówiono, że szpieguje wojskowe urządzenia rosyjskie. Sytuacya jego stawała się wskutek tego nieznośna i nie pozostawało nic innego jak starą instytucyę tych pełnomocników zwinąć. Wrażenie odwołania obu pełnomocników stara się dyplomacya zatrzeć zapewnieniami pokojowemi i legendami o nominacyi ministrami ani osób będących w Niemczech popularnemi. Tak wytłómaczyć należy wieść o powołaniu Szuwałowa na ministra spraw zewnętrznych.

W razie gdyby nawet przyszło do ministerstwa hr. Szuwałowa, to z pewnością za tą nominacyą ukrywałby się tylko plan wymuszenia na Niemcach lepszych warunków ugody handlowej. Potem poszedłby minister na pensyę. Chodzi bowiem Rosyi teraz więcej, niż w latach ostatnich o zdobycie pozycyi utraconej w Konstantynopolu, Rumunii, Serbii — zdaje się politykom z otoczenia cara, że nadeszła odpowiednia tego pora, skoro w Anglii miejsce Salisburego zajął Gladstone, oddany wewnętrznym reformom i mało dbający o Turcyę i narody na półwyspie Bałkańskim. Przyszłość niedaleka pokaże, czy się ci dyplomaci nie mylą. Tymczasem sądzą, że powołaniem do steru energicznego człowieka z programem podboju i rozszerzenia wpływu państwa za każdą cenę, w rzeczy samej podbiją i do uległości zmuszą pół Europy.

II. międzynarodowy kongres dermatologów.

Wiedeń d. 5. września.

(Koresp. *Gaz. Nar.*)

Dziś przed południem uroczyście otwartym został II. międzynarodowy kongres dermatologiczny. Na otwarcie zebrali się w wielkiej przepysznie na ten dzień przystrojonej auli uniwersytetu prawie wszyscy z 268 zapisanych uczestników. Wymienimy najsławniejszych. Z Francyi: Foulard, Hallopeau, Dubreuill, Besnier, Fournier, Vidal, Leloir. Z Anglii: Corker, Malcolin, Hutschinson, Jamieson, Leslie, Pringle. Z Włoch: Breda, la Amicis, Bertarelli, Tommasoli, Mibelli. Ze Szwecyi: Pippingsköld, Boek, Welander. Z Niemiec: Schwenninger, Kobner, Neisser. Z Turcyi: Hulky bej, Zanubaco basza. Z Buenos Ayres: Aranjo Silva, Sommer. Z Budapesztu: Schwimmer. Ze Lwowa: Krówczyński, Tatarczuch, Swiątkiewicz i Kossak. Z Jarosławia: Rossberger.

W imieniu rządu przybył szef sekcyjny w ministerstwie oświaty dr. Rittner, b. profesor uniwersytetu lwowskiego.

Prof. Kaposi, jako przełożony komitetu organizacyjnego, przywitał zebranych słowami podzięki za liczny współudział. Przybycie tylu lekarzy ze wszystkich stron świata zdjęło komitetowi wielką obawę z serca, ponieważ szerząca się w całej Europie panika przed cholerą, budziła pewne wątpliwości co do udania się kongresu. Nadto przybycie ich budzi nadzieję, że największe niebezpieczeństwo cholery szczęśliwie już przeminęło.

Następnie dr. Rittner, w imieniu zarządu uniwersyteckiego zapewnił członków kongresu, że rząd uważa za swój obowiązek, popierać całą siłą prace i dążenia kongresu dermatologicznego. Dążenia jego przynoszą korzyść nietylko nauce samej, ale i całej ludzkości, a współudział tylu znakomitych mężów z całego świada daje rękojmię, że dążenia kongresu świetnym uwieńczone zostaną skutkiem.

Z kolei witał zebranych dr. Stenzl, w imieniu miasta Wiednia i dr. Ludwig, w imieniu kolegium profesorskiego fakultetu medycznego. Rektor i senat są szczęśliwi odstępując swoje mury na obrady kongresu i życzą mu najlepszych wyników dla dobra nauki i ludzkości. W podobny sposób witał jeszcze obcych gości dr. Neumann, w imieniu wiedeńskiego towarzystwa dermatologów.

Przystąpiono do wyboru prezydyum. Przewodniczyć będzie dr. Kaposi, którego na przewodniczącego poliglotycznego zebrania zaleca szczególnie jego znajomość języków francuskiego, angielskiego i niemieckiego. Nadto wybrano do prezydyum cały dotychczasowy komitet organizacyjny i kilkunastu uczestników z zagranicy.

Po załatwieniu tych formalności, dr. Hardy z Paryża, jeden z najlepszych dermatologów świata odczytał rozprawę: *Coup d'oeil sur l'état actuel de la dermatologie.*

W rozprawie tej podał Hardy szkic historyczny rozwoju dermatologii od skromnych a nawet naiwnych początków jej z końca zeszłego wieku po dziś dzień. Dopiero bowiem od założenia szkoły w St. Louis, na której działali Mayer, Cazenave, Gibert i Devergie, można mówić o naukowem jej traktowaniu. Sir E. Wilson i Hebra wprowadzili badanie anatomiczne, sprowadzając źródło chorób skórnych do wpływów zewnętrznych; natomiast szkoła paryska, uwzględniając poglądy Hebry, więcej wagi przywiązywała do wpływów wewnętrznych. Różnice zdań wyrównały się w ostatnich czasach wskutek rozwoju histryologii, bakteryologii, bjochemi i objofizyki. Dziś już przyszła nauka do przekonania, że wiele z rodzajów chorób, uznanych za takowe, trzeba podzielić na kilka nowych, z których jedne są pasożytnicze, drugie zaś wynikają z zaburzeń nerwowych. To ostatnie zdanie poparł dr. Hardy przykładami licznymi, wyrażając nadzieję, że współdziałanie badaczy wszech narodów świetnie przyczyni się do dalszego rozwoju dermatologii dla dobra cierpiącej ludzkości. Następnie przedłożono sprawozdanie Arninga o trądzie, a ze słów jego i Neumanna wynikło, że trąd, który od XI. do XIV. wieku całą Europę napastował, w ostatnich latach do Rosyi zawlekły bezsprzecznie wojska rosyjskie z Azyi, zkąd przedostał się aż do Prus wschodnich, a obecnie w Bośnii ma nawet swe ognisko. Obaj badacze proponują przedsięwzięcie środków państwowych i międzynarodowych przeciw groźnej chorobie Sprawozdanie Arninga z Hamburga, który z powodu epidemii przybyć nie mógł, odczytał prof. Riehl. Sprawa trądu zajmowała zresztą cały kongres. Niestety wielu z doskonałych badaczy na tem polu nie przybyło. Z innych wykładów o trądzie wymienia godne: Campany z Genui i prof. Köbnera z Wiednia, z których ostatni zdołał niezwykle zaciekawić nader liczne grono słuchaczy.

Dermatologiczna wystawa z kongresem połączona, pomysł kustosza Hegera, została głównie przez wiedeńskich profesorów Alberta, Billrotha, Kaposiego i Kundrata, tudzież przez *Musée de l'hôpital St. Louis* w Paryżu obesłaną. Znajdują się tu głównie naukowe preparaty i jest ona dostępna tylko dla lekarzy. Zresztą człowiek niefachowy nic by tu ani nie zobaczył ani nie rozumiał.

Rozprawa karna

przeciw

dr. Aleksandrowi Medweyowi.

Lwów 6. września.

Posiedzenie popołudniowe rozpoczęło się o godzinie 4. min. 10.

Obrońca dr. Grek chce odczytać (za zezwoleniem pani Brodzkiej) list dr. Medweya do pani Brodzkiej, jednakże, wobec sprzeciwienia się oskarzonego, odstępuje od pierwotnego planu.

P. Brodzka dodaje jeszcze do pierwotnych zeznań uwagę, że śp. mąż jej był pewny, że ona powróci z Koziny do Borek.

Przew. Cóż pani robiła w Krakowie?

P. Brodzka. Chciałam wstąpić do klasztoru, lecz szwagier i bratowa stanowczo się temu sprzeciwili, zaręczyli, że będą wpływać na męża, by ten nie dał mi zezwolenia na wstąpienie do klasztoru. Starałam się jeszcze przez ks. Bakanowskiego o zgodę z mężem, ale ten odpowiedział tylko, że jeśli zginie w pojedynku, to mi przebacza.

Przew. A o odwiedzenie męża od pojedynku nie starała się pani?

P. Brodzka. Nie starałam się, bo dr. Medwey dał mi słowo, że pojedynkować się nie będzie. Mąż mój zaś zaręczał, że jeśli będzie się bił z dr. Medweyem, to strzeli w powietrze.

Przew. I dlaczegoż?

P. Brodzka. Bo mąż mój sam chciał zginąć. Życia odebrać sobie nie chciał, ale życie nie miało dla niego wartości, więc wolał zginąć z cudzej ręki. Sądziłam jednak, że i p. Medwey w powietrze wystrzeli, gdyby do pojedynku przyszło.

Przew. A zkąd była mowa nietylko o pojedynku na pistolety, ale i o pojedynku na pałasze?

P. Brodzka. To na żądanie dr. Medweya, on również żądał dozwolenia pchnięcia.

Przew. A jakie pobudki kierowały panem Medweyem w jego działaniu w ogóle?

P. Brodzka. Nie wiem, podejrzywałam go jednak, czy nie względy finansowe. Projekt małżeństwa, zdaje mi się, wyszedł z propozycyi dr. Medweya.

Przew. Dlaczego p. Medwey wracał z Pesztu do Morszyna?

P. Brodzka. Miał tam do załatwienia jakieś sprawy finansowe. Zresztą pan Medwey uważał, że poczynam tęsknić za mężem i robił mi nawet wyrzuty.

Przew. Czy stosunki były między państwem platoniczne, jak twierdzi dr. Medwey?

P. Brodzka. To nieprawda. Dr. Medwey, mówiąc tak, chciał tylko ratować moją opinię zapewne.

Prok. Czego się pani obawiała śmierci ze strony męża?

P. Brodzka. Nie; śmierci nie, ja bym mu była za śmieré wdzięczna — ja się bałam odesłania do rodziców.

Prok. Jak p. Medwey objawił chęć zawiązania z panią ściślejszych stosunków.

P. Brodzka. Żądał wyraźnie tego — twierdził, że jeśli odjadę do Królestwa — to on pomięszania zmysłów dostanie. Mówił, że jeśli wyjadę niezwiązana z nim niczem do Królestwa, tom gotowa o nim zapomnieć.

Dr. Medwey twierdzi, że słowa nie dawał na to, iż się pojedynkować nie będzie, chyba na to, że się będzie starał o niedopuszczenie do pojedynku.

Nastąpiło przesłuchanie p. Michała Szczerbaka, portyera hotelu Europejskiego. Swiadek zna p. Brodzką i dr. Medweya zeznania jego zgadzają się z dotychczasowymi świadectwami przesłuchiwanych.

Świadek **Antoni Marcichów**, portyer w hotelu Angielskim, twierdzi, że jakkolwiek chciał się dostać pod nr. 11., gdzie był dr. Medwey z Brodzka, nie puszczono go tam jednakże.

W dalszym ciągu przesłuchiwano p. **Agnieszkę Brodzką**, matkę śp. Eugeniusza Brodzkiego, 62-letnią staruszkę, przywdzianą w grubą żałobę. Na widok dr. Medweya wybuchnęła nieszczęśliwa matka spazmatycznym płaczem, z którego nie mogła się uspokoić. Po dłuższej dopiero chwili zdołała na prośby przewodniczącego zapanować nad sobą.

Przew. zapytuje o dzieje chwil przedślubnych syna.

P. Brodzka Agn. Syn mój poznał narzeczoną przypadkiem i ożenił się z nią li tylko z miłości. Rodzice nic jej nie dali. Od grudnia z. r. szczęśliwe stosunki, jakie łączyły mego syna z żoną, uległy jakiemuś zaburzeniu. Powodem, zdaje się, była p. Bieniedzka, bo synowa moja była zawsze dobrą i poczciwą.

Przew. Czy długi nie były przyczyną niepokoju?

Brodzka Agn. Nie sądzę, egzystencya była możliwą.

Przew. Jak się objawiały niepokoje?

P. Brodzka A. Syn był zgryźliwy, żona natomiast obojętną dla niego.

Przew. Czy synowa kochała swe dziecię?

P. Brodzka A. Oboje bardzo je kochali.

Przew. Jaki był charakter syna pani?

P. Brodzka A. Syn był prędki, ale nadzwyczaj szlachetny, po śmierci swego ojca najdrobniejsze długi pospłacał, strzegł się najlżejszej plamy.

Obr. Jaki był wpływ p. Bieniedzkiej na p. Janinę Brodzką?

P. Brodzka A. No cóż, lekceważy ona najpoważniejsze rzeczy według mego zdania, ale to moje osobiste zapatrywanie.

P. J. Brodzka. Powody oziębienia stosunków od grudnia z. r. między mną a mężem ja mogę podać. P. Bieniedzki zwykł był poić mego męża i rzucać na moję przeszłość dwuznaczne słówka. Mąż mój twierdził, że to go unieszczęśliwia, że traci pokój — chciał Borki sprzedać i opuścić razem ze mną te strony. Uspokajałam go, ale on począł pić z rozpaczy. Tymczasem p. Bieniedzki bezustannie rzucał podejrzenia takie na mnie, na które odpowiedzi nie było. Było to bardzo delikatne ale bardzo dwuznaczne. P. Bieniedzki był przyczyną naszego nieszczęścia, on rzucił kość niezgody między mnie a męża mego. Przedemną oczerniał męża mojego, a przed mężem mnie.

Następnie po kwadransowej przerwie przesłuchiwał trybunał Jana Werbowskiego, b. portyera nocnego hotelu angielskiego. Świadek twierdzi, że dr. Medwey odjechał z p. Brodzką o pół do pierwszej w nocy, poczem niedługo dr. Medwey powrócił do hotelu. Zresztą zeznania świadka nie przyniosły nic nowego.

P. J. Brodzka przyznaje, że może się myliła twierdząc, że bawiła w hotelu do 11 tylko, mógł zresztą źle iść zegarek.

Świadek Katarzyna Prochaska potwierdza zeznania swych poprzedników.

Świadek p. Józef Rudkowski (ojciec p. Janiny Brodzkiej) notaryusz w Wyżnicy, poprzednio obrządku rz. kat., od lat 22 bezwyznaniowy — złożył przysięgę według obrządku rz. katol. Swiadek twierdzi, że cały majątek jego wynosi szesnaście tysięcy — i nic ponadto. Nie posag był powodem poróżnienia między Brodzkim a nami — mówi świadek — lecz szorstkie obchodzenie się Brodzkiego z córką, czego my byliśmy naocznymi świadkami. Nieboszczyk był w ogóle nader przykrego usposobienia, choć córka pisała do nas w listach, że jest z mężem szczęśliwą. Gdy przyjechała do nas, narzekała na męża, mówiła, że ją bił i brutalnie się z nią obchodził. Dlatego, choć się potem u szwagra (br. Kaprego) pogodziła nasza córka z mężem, nie chciałem pozwolić, by ona za nim jechała — bo cóż to za sposób; niechby on był po nią przyjechał. Tak też się i stało. Brodzki przyznał się, że on zawinił, że się źle z nią obchodził — okazał się we właściwem świetle. (P. Janina Brodzka płacze). Potem ją zabrał wbrew memu zezwoleniu z mego domu. Żądałem od sądu w Tarnopolu, aby sąd odebrał mężowi nad córką opiekę a mnie ją przyznał, ale sąd odmówił — bo nie chciał uznać mego motywu, że córka nie ma zdrowych zmysłów, a mąż jej sam nie wie, co robić.

Przew. Ale teraz zdrowie pańskiej córki jest w stanie normalnym?

P. Rudkowski. O, tego nie mogę powiedzieć, wyprawia córka dziwactwa, pije na cały dzień szklankę herbaty albo mleka.

Przew. Jaki był charakter p. Brodzkiego?

P. Rudkowski. Najlepszem świadectwem w tym kierunku, że rozpoczął konkury przez meklera-żyda.

P. Janina Brodzka. Rodzice pierwsi użyli pośrednictwa meklera-żyda.

Obrońca. Czy gdyby pańska córka została pełnoletnią, dostałaby od pana jaki majątek?

P. Rudkowski. Ani centa.

Obrońca. Jakie jest obecnie usposobienie pańskiej córki?

P. Rudkowski. Jakie usposobienie? — Nie jada mięsa, spi na gołej ziemi, niszczy sobie zdrowie — poprostu chora umysłowo i koniec. Nie odczuwa bolu ani moralnego ani fizycznego.

Prokurator. Zkąd pan wie o tem?

P. Rudkowski. No to jak, jeżeli nie je, nie śpi — to widać, że jej to satysfakcyę sprawia.

Prokurator. To nie dowód; ale co pana naprowadza na domysł, że bolu moralnego nie odczuwa?

P. Rudkowski. A ot świadczy w takiej przykrej sprawie.

Sędzia przysięgły Dybuś. Pańska córka mówiła, że pan posiada majątku pół miliona.

P. Rudkowski. E! to lasy, iskra padnie, to się spali! (Ogromna wesołość).

P. Dybuś. A ile te lasy mają morgów.

P. Rudkowski. Przeszło 2.500 morgów (wesołość).

P. Dybuś. Skąd pani wiedziała, że majątek ojca wynosi pół miliona.

P. Brodzka. Za część lasu dawali ojcu 260.000 zł.

Na tem skończyło się przesłuchiwanie p. Rudkowskiego.

P. Brodzka. Ja objaśnię, dlaczego ojciec podejrzywał mię przedtem o waryactwo. Udawałam je w klasztorze, by może w ten sposób zapobiedz pojedynkowi.

Z kolei złożyła przysięgę na prawdziwość zeznań p. Amalia Adela **Rudkowska** matka p. Janiny Brodzkiej.

Przew. Czy córka źle żyła z śp. Brodzkim.

P. Rudkowska. Źle nie, ale nieboszczyk usposobienie miał przykre.

Przew. Cóż córka pani robiła, gdy przyjechała do państwa?

P. Rudkowska. E, awanturowała się okropnie — była zdenerwowana. Nie spaliśmy przez nią przez 2 nocy. Gdy mąż przyjechał, przyznał się, że był brutalem, że ją bił, dusił. (P. J. Brodzka płacze).

Obrońca. Czy pani wierzyła córce, gdy przyjechała i poczęła opowiadać o pobiciu itd.

P. Rudkowska. Nie zupełnie — widziałam po niej, że ona prawie waryatka. Przyjechała do nas mówi: ja sobie w łeb palnę. Nawet mówiłam do niej: ty byś przez 3 lata znosiła awantury męża? Ja żyję z moim mężem przez 25 lat, a gdyby mi słówko powiedział, to bym tego nie zniosła.

Lwów d. 7. września.

(Trzeci dzień rozprawy).

Posiedzenie ranne w trzecim dniu rozprawy rozpoczęło się o godz. 9 min. 15. przesłuchaniem Jana Kulpy, portyera nocnego w hotelu europejskim. Nie zeznał on nic nowego.

Przed przesłuchaniem p. Melińskiego zabrał głos obrońca dr. Grek. Zdaniem jego dr. Medwey używał wszelkich środków, ażeby do pojedynku nie dopuścić. Jeśli jednak dr. Medwey musiał na pojedynek się zgodzić, to jedynie pod przymusem psychicznym. Tym przymusem psychicznym był sąd polubowny. Dr. Grek stawia przeto wniosek przesłuchania osób składających sąd polubowny.

Prokurator sprzeciwia się przesłuchaniu sędziów polubownych, ponieważ tu chodzi tylko o sam fakt, że taki sąd polubowny istniał.

Obr. dr. Grek. Nie jest rzeczą obojętną, czy w sądzie polubownym zasiadali ludzie pierwsi z brzegu, czy ludzie wysoce honorowi, którzy są zdolni wywrzeć na kimś przymus psychiczny. Gdyby trybunał odpowiedział odmownie, już teraz zwątpiłbym o możności obrony i czułbym się wprost pokrzywdzonym.

Przew. oznajmia, że przed zastanawianiem się nad wnioskiem p. obrońcy, przesłucha p. Melińskiego.

Przew. Czy znał pan śp. Brodzkiego?

P. Meliński. Byliśmy kolegami do matury, żyliśmy z śp. Eugeniuszem w nader ścisłych, serdecznych stosunkach, zwłaszcza w ostatnich dwóch latach.

Przew. Jak się wyrażał o swej żonie śp. Brodzki.

P. Meliński. Zawsze jak najkorzystniej. Dopiero w lutym tego roku przyjechał zrozpaczony do Lwowa, a spotkawszy mię, zawołał: „Już moje szczęście minęło, wszystko straciłem, dziecko mi umarło a żona uciekła". (P. Brodzka ociera łzy). Począłem go uspokajać i ostatecznie udało mi się namówić go do wyjazdu do Wyżnicy.

Przew. Czyś pan wiedział o liście, który śp. Brodzki pisał do Medweya?

P. Meliński. Owszem, czytałem go nawet.

Przew. Czy ten list był wyzwaniem.

P. Meliński. Nie, list ten miał być prowokacyą. Śp. Eugeniusz rzekł: „Ja się bić o uciekającą żonę nie będę, ale rzucę mu w twarz obelgę, niech on mnie wyzwie".

Przew. Jaka miała być walka?

P. Meliński. Śmiertelna. Chciał jak najostrzejszych warunków. Przez cztery tygodnie czekał śp. Eugeniusz recepisu zwrotnego na list, który wysłał, a gdy recepisu nie otrzymał, wówczas był pewnym, że prowokacya przepadła. Nadto w okolicy chciano zainicyować akcyę, ażeby śp. Brodzkiego ogłosić *infamisem* dlatego, że to awanturnik, z którym sobie rady dać nie można. Tego już było śp. Brodzkiemu za dużo, stracił biedak równowagę umysłu i zaniósł skargę do prokuratoryi.

Przew. Przecież nie czekał śp. Brodzki czterech tygodni, lecz przed czternastu dniami zaniósł skargę?

P. Meliński. Przepraszam, pomyliłem się, nie o czterech tygodniach chciałem mówić, lecz o czternastu dniach. Był pewnym śp. Brodzki, że prowokacya poszła na marne.

Przew. Zkąd pan wziął u siebie fotografie listów?

P. Meliński. Dał mi je do przechowania śp. Brodzki.

Obr. dr. Grek. Jak pan myśli, czy śp. Brodzki mógł być pijanym na placu boju?

P. Meliński. Wykluczam stanowczo tę możliwość.

Obr. dr. Grek. A czy prawdopodobną jest wersya, że śp. Brodzki chciał zginąć w pojedynku?

P. Meliński. Osobiście o tem nic nie wiem.

Obrońca. Kto się zajmował wysyłaniem ajenta do Stryja i w ogóle poszukiwaniem pani Brodzkiej?

P. Meliński. Sam śp. Brodzki za pomocą jednej wpływowej osoby.

Obrońca. Czy podjudzał kto do skargi sądowej śp. Brodzkiego?

P. Meliński. Ktoś stanowczo podjudzał, ale kto, tego nie wiem.

Obrońca. Czy śp. Brodzki, gdy przyjechał już po ucieczce żony do Lwowa, nie zwierzał się przed panem co do pierwszych chwil pożycia małżeńskiego?

Przew. mimo energicznych żądań obrońcy i mimo nawet, że ten postawił wniosek w tym kierunku, uchylił ten wniosek z porządku dziennego.

Następuje przesłuchanie świadka dorożkarza **Jakóba Seniszyna.**

Przew. Dlaczego wziąłeście od p. Medweya 2 zł. za jazdę, kiedy wam się tyle nie należy?

Swiadek Seniszyn. E, proszę wielmożnego pana, żeby on mi dał był i 100 zł., to ja byłbym wziął.

Zresztą zeznania świadka nie przyniosły żadnych nowych szczegółów.

Z kolei odpowiadał świadek dr. Dawid Hellmann, doktor wszech nauk lekarskich.

Przew. prosił p. Brodzką o chwilowe opuszczenie sali sądowej ze względu na to, że będzie tu mowa o obdukcyi zwłok męża.

Przew. (zwracając się do dr. Hellmanna). Czy był pan świadkiem pojedynku?

Dr. Hellmann. Tak jest.

Przew. Czy znał pan sekundantów śp. Brodzkiego?

Dr. Hellmann. Jednym sekundantem był p. Baroni, drugiego mi przedstawiono. Było to jakieś polskie nazwisko, ale kompletnie go sobie nie przypominam.

Przew. Czy Brodzki zapowiedział, że się nie będzie bił na pałasze, tylko dalej na pistolety?

Dr. Hellmann. Ja tych słów nie słyszałem.

Przew. Jak długo mierzył ostatnim razem dr. Medwey?

Dr. Hellmann. Mówił mi Kisielnicki, że przez 32 sekund.

Przew. Jak długo żył Brodzki po otrzymaniu strzału?

Dr. Hellmann. Co najwięcej jedną minutę. Pojedynkował się zaś śp. Brodzki zupełnie przytomnie, był stanowczo trzeźwy.

Sędzia przysięgły p. Stipal. Sp. Brodzki miał krótki wzrok. Czy był uzbrojony w szkła?

Dr. Hellmann. Tak jest; był w okularach.

Sędzia przys. dr. Czermak. Czy kontuzya, którą Brodzki otrzymał była tego rodzaju, że się nie mógł bić na pałasze.

Dr. Hellmann. O nie, gdyby był chciał, mógłby się był bić na pałasze.

Prok. Czy pierwszy strzał dr. Medweya poszedł w górę wbrew woli dr. Medweya?

Dr. Hellmann. Potwierdzić tego nie mogę.

Prok. Jak wyglądała kontuzya?

Dr. Hellmann. Była to okrągła czerwona plama wielkości centa, naskórek był zdarty.

Prok. Czy dr. Medwey mówił co po pojedynku?

Dr. Hellmann. Usłyszałem słowa z ust dr. Medweya: „Ja tego nie chciałem".

Dr. Medwey. Dr. Hellmann musiał być zajęty swemi bandażami, skoro nie zauważył, że pierwszy mój strzał padł wbrew mej woli w górę. Ostatnim razem mierzyłem najwięcej 5 sekund. Przy moim temperamencie nie byłbym w stanie mierzyć aż przez trzydzieści kilka sekund. Że bić się dalej na pałasze nie będzie, mówił to nieboszczyk do sekundantów, widocznie jednak nie mówił tego tak głośno, by mógł te słowa usłyszeć dr. Hellmann.

Nastąpiło odczytanie opisu sekcyi zwłok.

Po kwadransowej przerwie ogłosił przewodniczący, że trybunał odmówił żądaniu obrońcy dr. Greka przesłuchiwania osób składających sąd polubowny w sprawie pojedynku dr. Medweya.

Odczytano protokół spisany przez władze rumuńskie w tłómaczeniu niemieckiem, tudzież zeznania p. Edwina Baroniego. P. Baroni podaje oprócz znanych dotychczas świadków pojedynku p. „Jaszczyńskiego". Pistolety, których używali dr. Medwey i śp. Brodzki w pojedynku, były to stare narzędzia, prawie do posługiwania się nimi niezdatne — nieszkodliwe.

Dr. Grek (do dr. Medweya). Czy pan dawno widział się przed pojedynkiem z panem Baroni.

Osk. Od ośmnastu lat nie widziałem się z nim.

Przesłuchiwano z kolei panów znawców sądowych.

Dr. Gostyński. Były trzy rany na ciele nieboszczyka. Strzał ostatni spowodował przebicie tętnicy płucnej, wskutek czego śmierć natychmiast nastąpiła. Ponieważ pistolety miały być nieszkodliwe, więc widocznie nabój był bardzo silny. Kontuzya nie mogła wywołać uczucia pieczenia, równocześnie jednak kula zadrasnęła ramię i ta ranka mogła spowodować ból. Zadraśnięcie ramienia nie mogło powstać równocześnie ze strzałem ostatnim.

Dr. Berezowski potwierdza zeznania swego poprzednika w ogólnych zarysach.

Prok. wnosi przesłuchanie jako świadków lekarzy rumuńskich z Suczawy, którzy oglądali zwłoki.

Obr. dr. Grek sprzeciwia się temu wnioskowi, nie widzi najmniejszej potrzeby przesłuchiwania.

Dr. Gostyński twierdzi również, że możliwe zeznania rumuńskich lekarzy niczego nowego by nie przyniosły.

Prok. obstaje przy swoim wniosku. Trybunał odmówił żądaniu prokuratora.

Prokurator zastrzega sobie zażalenie nieważności.

Po godz. 1. odroczono rozprawę do popołudnia godz. 4.

Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło o god. 4 minut 15. Przesłuchiwano p. Słonecką Amalię, ciotkę rodzoną śp. Eugeniusza Brodzkiego.

KRONIKA.

Lwów dnia 7. września 1892 r.

Jutro w czwartek w święto Narodzenia P. Maryi wyjdzie „Gaz. Nar." o godzinie 12. w południe.

Zapiski osobiste. Inspektor kultury p. Władysław Struszkiewicz, przyjmowanym był w poniedziałek przez cesarza na publicznem posłuchaniu.

Literat, p. Franciszek Rawita Gawroński, przybył do Lwowa na stały pobyt.

Dzisiaj popołudniu przybyła do miasta naszego z Viareggio, wiedeńskim pociągiem kuryerskim Małgorzata księżna Madrytu z księżniczką Maryą Beatryksą Bourbon, w odwiedziny do swej córki, arcyks. Blanki. Na dworcu oczekiwali dostojnych gości arcks. Blanka, która właśnie obchodzi rocznicę swych urodzin i jej małżonek arcyks. Leopold Salvator. Arcyksięstwo wzięli ze sobą na dworzec także małą arcyksiężniczkę Maryę Dolores, która wygląda wybornie. Ponieważ arcyksiężna wkrótce spodziewa się rozwiązania, przeto dostojni goście zabawią w mieście naszem kilka tygodni. W najbliższych dniach ma przybyć tu także Don Carlos, książę Madrytu z księciem Jayme Bourbon i pozostać aż do uroczystości chrztu św., która jak w minionym roku odbędzie się w kościele archikatedralnym.

Mianowania. Maciej Moraczewski mianowany został starszym radcą budowniczym i prezydentem departamentu technicznego przy namiestnictwie lwowskim.

Minister rolnictwa zamianował elewa leśnictwa Władysława Michalika asystentem leśnictwa w XI. klasie rangi.

Ślub. W kaplicy nuncyatury papieskiej w Wiedniu, odbędzie się d. 8. bm. ślub Konstantego hr. Gatterburga, porucznika 3 pułku dragonów obrony krajowej, z p. Jadwigą hr. Młodecką, córką Józefa i Doroty z ks. Lubomirskich hr. Młodeckich.

Miejska Rada zdrowia odbyła wczoraj o godzinie 6. wieczorem swe posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Mochnackiego. Na wstępie przedłożył fizyk dr. Pawlikowski szczegółowy plan akcyi ratunkowej na wypadek cholery. Plan obejmuje 4 części, traktujące o urządzeniu pogotowia lekarskiego, o służbie pomocniczej i przewozie chorych, dalej o środkach dyetycznych i o grzebaniu zmarłych. Na podstawie doświadczeń z lat dawniejszych szerzy się cholera w jednej części miasta, zkąd przenosi się następnie i na inne. P. Pawlikowski proponuje tedy urządzenie pogotowia lekarskiego w ratuszu, połączonego z siecią telefoniczną z wszystkiemi punktami miasta. Magistrat ma się postarać o powiększenie dorożek nocnych, jako też o to, by w dzielnicy, w którejby cholera wybuchła, stał wóz „Czerwonego krzyża." Celem odpowiedniego odżywiania ubogich mają być potworzone odpowiednie komitety po dzielnicach. Zmarłych na cholerę należy owinąć w prześcieradło, moczone w 5 procentowym roztworze kwasu karbolowego i jak najprędzej grzebać. Mycie zaś ciał jest wzbronione. Projekt ten po dłuższej dyskusyi przyjęto bez zmiany. Na wniosek dr. Rosnera uchwalono 2 razy tygodniowo przeprowadzać ścisłą desinfekcyę domów tak w mieście jak i na przedmieściach. Gmina wraz z Wydziałem krajowym ma zażądać subwencyi rządowej na pokrycie kosztów prac anticholerycznych. W końcu wezwano p. prezydenta, by odniósł się do rządu z zażaleniem, że w Oświęcimiu nie odbywa się rewizya i desinfekcya podróżnych, jadących z Niemiec.

Dyrekcya poczt ogłasza, że wskutek polecenia ministerstwa handlu wykluczono aż do dalszego zarządzenia od transportu pocztowego drób z Austryi do Niemiec, Bawaryi i Wirtembergii.

Przepełnienie w gimnazyach jak rok rocznie, tak i teraz jest ogromne. Do V. kl. np. gimnazyum Franciszka Józefa zapisało się 120 uczniów, których podzielono tylko na dwa oddziały po sześćdziesięciu. Mimo przedstawień czynionych Radzie szkolnej, nie pozwolono otworzyć oddziału trzeciego, a tak biedni chłopcy dusić się muszą w takie gorąca w szczupłych salkach. Czy to korzystne dla zdrowia młodzieży, zwłaszcza wobec niebezpieczeństwa cholery — wątpimy.

Na listę członków „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa" wpisali się w dalszym ciągu pp. zastępca marszałka krajowego Antoni Jaxa-Chamiec, członek wydziału krajowego dr. Franciszek Hoszard, radca dworu Karol Poglies, ordynat Tadeusz Czarkowski-Golejewski ks. kanonicy Jan Hausmann i Karol Turzański, radca namiestnictwa Tadeusz Dobrowolski.

Zmiana firmy. Księgarnia pod firmą: Starzyk i Hillenbrand przeszła z dniem 1. sierpnia br. na wyłączną własność Pawła Starzyka, który takową pod firmą „Paweł Starzyk przedtem J. Milikowski" nadal prowadzić będzie.

Nabożeństwo żałobne, za spokój duszy ś. p. Tekli z Paygertów **Kuczyńskiej**, zmarłej w Krakowie dnia 9 września 1887 r., odbędzie się pozajutro w piątek dnia 9 września 1892 r. o godzinie 9 rano w kościele OO. Bernardynów.

Zamach samobójczy. Dziś, po godzinie 8 zrana rzucił się w zamiarze samobójczym z okna II. piętra na dworcu centralnym dyetaryusz kolei państwowej, Wojciech Paluch, były aptekarz, 38 lat liczący, przyczem doznał ciężkich obrażeń. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy przez lekarza kolejowego, odstawiono nieszczęśliwego do szpitala powszechnego. Powód zamierzonego samobójstwa nie jest wiadomy.

Sprawę tuczempską można wreszcie uważać za załatwioną, około 600 dusz przeszło już na obrządek rz. kat., na co Watykan zezwolił. Wprawdzie *Diło* dziwi się owemu zezwoleniu i uważa je za nadspodziewane, dla nas jednak było ono nietylko spodziewanem, ale i pewnem. Całą historyę tego przejścia włościan tuczempskich z jednego obrządku na drugi, można dziś streścić w kilku wierszach. Od wieków znajdowała się w Tuczempach kolonia polska, która z czasem przyjęła obrz. gr. kat. Zawsze jednak proboszczowie porozumiewali się z nią w języku polskim, mówili do nich po polsku z konfesyonału i ambony. Obecny dopiero proboszcz, który niedawno zainstalowany został, chciał zrusyfikować tuczempskich Polaków, i nie chciał pod żadnym warunkiem porozumiewać się z nimi po polsku, twierdząc, że ewangelia mu na to nie pozwala. Wskutek tego włościanie tuczempscy, którzy czują się być Polakami i kochają swoją mowę ojczystą, odwrócili się od zbyt gorliwego proboszcza i przeszli na obrz. rzym. kat. Postępek ich jest więc zupełnie słusznym i naturalnym.

Podpalacze w Ohladowie. Z miejscowości tej piszą nam dzisiaj: „Wczoraj doniosłem o pożarze w Ohladowie, a dziś donoszę o czwartym. Oto dziś o godzinie 5 rano podłożono ogień pod budynki plebańskie. Proboszcz ks. Michał Andykowski poniósł ogromne straty, gdyż spaliła się cała krescencya. Ogień każdym razem był podłożonym zbrodniczą ręką i tylko zaprowadzenie stałego posterunku żandarmeryi może na przyszłość położyć tamom dalszym podpalaniom. Dotychczas ani jeden sprawca pożarów wykrytym jeszcze nie został. Przy ostatnim ogniu czynna była ochotnicza straż ogniowa z Radziechowa“.

Na pogorzelców Nawaryi. W ostatnim pożarze Nawaryi utraciło przeszło 40 rodzin całe swoje mienie i zostało bez chleba i dachu. Celem niesienia im pomocy zawiązał się komitet ratunkowy, który zwraca się do całego ogółu z prośbą o pomoc dla nieszczęśliwych. W zbieraniu składek pośredniczy ks. Jan Motyl, proboszcz w Nawaryi, jako przewodniczący komitetu ratunkowego.

Straszny wypadek. Z Żywca donoszą pod dniem 5. b. m.: W okolicy tutejszej odbywają się obecnie manewry wojskowe, na których zgromadzonych jest kilka tysięcy żołnierzy. Dzisiejszej nocy (5. b. m.) uderzył piorun w stodołę, w której nocowali żołnierze 56 p. p. i zabił z nich 8, a 7 ciężko poparzył.

Opuszczona. Dworzec kolejowy w Przemyślu był w piątek widownią przykrej sceny. Pociągiem z Krakowa przybyła pewna pani z dzieckiem dwuletniem, ciemnem. Wysiadłszy, zaczęła szukać za jakimś panem, który miał jechać tym samym pociągiem. Szukająca zawiodła się jednak, gdyż ów pan, ojciec dziecka ciemnego, ulotnił się po drodze. Biedna kobieta gorzkiemi zalała się łzami, narzekając na uwodziciela, który ją z małem dzieckiem, bez środków pieniężnych, do obcego wysłał miasta. Zrozpaczoną trudno było uspokoić; wreszcie znalazł się ktoś ze znajomych i zaprowadził opuszczoną wraz z dzieckiem do hotelu.

Burza w Krakowie. W nocy z niedzieli na poniedziałek szalała nad Krakowem wielka burza. Ze wszystkich stron widać było błyskawice i słychać grzmoty; chmury zeszły się nad miastem i tu wylały się wielką ulewą. Wczoraj wieczorem o godz. 11 szalała znowu burza nad miastem i padło kilka piorunów. Jeden z nich uderzył w sygnaturkę wieży kościoła OO. Reformatów, i wpadł potem do stajni klasztornej, nie zrządziwszy szkody.

Cholera. Ministerstwo spraw wewnętrznych wystosowało do szefów prowincyi rozrorządzenie, by wszyscy urzędnicy polityczni znajdujący się na urlopie natychmiast powracali do swej służby ze względu na bliskie niebezpieczeństwo cholery. Tylko ci, którzy wzięli urlop z powodu choroby, mogą pozostać na urlopie dłużej.

Niebezpieczeństwo cholery, jakkolwiek może już nie tak groźne, trwa jeszcze ciągle. Wczoraj było 322 zasłabnięć, a 117 wypadków śmierci. Zdaje się jednak, że cyfry, podawane od samego początku, są nieprawdziwe, co uznał także senat i wysadził ze swego łona specyalną komisyę rewizyjną. I tak pomimo, że raport urzędowy z ostatnich dwu dni podawał śmiertelnych wypadków tylko 264, odbyło się wczoraj 690 pogrzebów. Ogółem miało umrzeć dotychczas w Hamburgu 6.200 osób na cholerę.

Z Berlina otrzymujemy następujący **telegram**: Wczoraj odstawiono do szpitala cholerycznego 17 osób. Wszystkie manewry wojskowe zostały stanowczo odwołane. Z wielu miejscowości nadchodzą skargi na rodzaj środków ochronnych. I tak np. miasteczko Paine w Hanowerze ustawiło na dworcu kolejowym policyanta, który w ogóle nikogo obcego nie wpuszcza do miasta. W Paryżu cholera, pomimo zapewnień rządu, nie ustaje. Wczoraj zmarło tam 31 osób na cholerę. W końcu jako pogłoskę podajemy wiadomość z Warszawy, że miało się tam wydarzyć 5 wypadków cholery, a między temi 2 z wynikiem śmiertelnym. Wobec ostatnich raportów o stanie zdrowotności w Królestwie, wiadomość powyższa wydaje się wręcz być nieprawdziwą.

Zajście w Libercu, o którym donieśliśmy onegdaj, przedstawia się po bliższem zbadaniu, jak następuje: Czeskie towarzystwa w Libercu postanowiły urządzić wieczór na cześć dr. Szamanka, dzielnego obrońcy interesów czeskich. W sobotę ubiegłą zgromadzili się więc zaproszeni goście w Besedzie wieczorem po godz. 8, a deputacya osobna sprowadziła solenizanta. Równocześnie Niemcy, których od dłuższego czasu powiadamiały o uroczystości nastąpić mającej dzienniki niemieckie, otoczyli budynek wracając z uroczystości sedańskiej, wśród okrzyków „Reichenberg ist deutsch und wird deutsch ewig bleiben“ i śpiewu „Wacht am Rhein“. Widoczna, że rzecz była uplanowana — zupełnie jak u nas w Czerniowcach, gdyż miejscowa policya nie jawiła się nawet, by bronić spokojnych Czechów od prowokacyi. Nie pomogła depesza czeska, wysłana do namiestnika, gdyż burmistrz liberecki na zapytanie z Pragi odtelegrafował, że depesza ta niezgodna z prawdą, bo przed Besedą spokój. Na to nakazano ze strony namiestnictwa wysłać przed Besedę żandarmów, wskutek czego zdawało się, że się wnet Niemcy uspokoją. Zauważywszy to policya wkroczyła, aresztując i to nie wykrzykujących Niemców, lecz trzech Czechów przechodzących koło Besedy, za to, że rzekomo wyzywająco mieli po czesku się odezwać. To wywołało znane zajście, podczas którego strzelano nawet do Besedy! Napastnicy potem się rozeszli, by się zebrać przed budynkiem szkolnym, gdzie wybili — jak wiadomo — szyby. Dyrektor policyi Grüner, gdy mu nazajutrz o tem doniesiono, wyraził się, że to Czesi sami naumyślnie szyby te wybili. W podobny sposób obeszli się Niemcy z oknami w pomieszkaniu dr. Szamanka.

Statystyka szkół średnich na Morawie w zakładach utrzymywanych przez państwo, na 6.010 uczniów 3.190 Czechów, 2.805 Niemców (z tego 961 Izraelitów), 8 Polaków i 7 innych narodowości. W zakładach przez kraj utrzymywanych znajdujemy na 2.828 uczniów 11 Polaków. Na Szląsku na 4 gimnazya przypada 171, na 4 szkoły realne 161 Polaków. Mimo to na szkoły niemieckie na Szląsku państwo łoży 218 100 zł., większość zaś t. j. 178.099 Polaków i 129 836 Czechów nie dostaje od państwa żadnej pomocy materyalnej i nie posiada szkół państwowych z językiem wykładowym polskim lub czeskim.

Teatr warszawski. Reżyserem opery warszawskiej mianowany został p. Józef Chodakowski, znany barytonista.

Tragikomiczna afera. Działo się to onegdaj w Bernie morawskiem. W loży namiestnika Loebla zjawił się wieczorem, zaraz po przybyciu namiestnika nieznajomy młodzieniec, elegancko ubrany, którego służba puściła do loży, sądząc, że należy do znajomych p. Loebla. Namiestnik zapytał nieznanego gościa o nazwisko, otrzymał jednak niegrzeczną odpowiedź. Namiestnik wyszedł więc z loży i przywołał kontrolora; kontrolor wszedł do loży i zapytał młodego człowieka o nazwisko. Ten odpowiedział, że jest synem cesarza. Widząc, że ma do czynienia z obłąkanym, który do tego stawił opór próbom usunięcia go z loży, służba pozostawiła go tam przez pierwszy akt, poczem odwieziono go do szpitala. Nieszczęśliwy jest 19-letnim studentem, nazywa się Henryk Pollak i jest synem kupca w Bernie. Owego wieczoru wyszedł on z rodziną na spacer, zniknął nagle, udał się do teatru, gdzie naprzód chciał usiąść w loży burmistrza, a gdy mu tego wzbroniono, wszedł do loży namiestnika.

Król duński, wracając z odwiedzin u swej córki, księżny Cumberland, z Gmunden do Danii, odbywał w zatoce swej rezydencyi 48 godzinną kwarantannę. Przykład tak znakomity obywatelskiego poczucia obowiązku podnosi tylko część Duńczyków dla władcy.

Arlekinada. W czasie obecnej swej podróży do Chamberny, Carnot zatrzymał się w Aix-les-Bains, jak to już wiadomo naszym czytelnikom z telegramów. Tu witał Carnota, ambasador rosyjski Mohrenheim, a potem wystąpił przed prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, malutki chłopczyna, przebrany w strój rosyjski i taką oddeklamował odę na cześć Rosyi: „Papa m'a dit que la Russie — de notre France était l'amie: — voila pourquoi je suis heureux — d'être vetu comme chez eux — pour vous offrir ces humbles fleurs — hommage de nos jeunes coeurs. Vive la France, vive Carnot, vive la république“.

† **T. Z. Skuhersky** znany nauczyciel muzyki i zdolny kompyzytor czeski, urodz. 1830 umarł w Budziejowicach 19. z. m. Jest on autorem oper: Władymir, Samo, Rektor i Jenerał i fantazyi orkiestralnej do poematu Hynka Machy „Maj“. Czynność jego pedagogiczna wydała już plon obfity, kształcąc wielu zdolnych organistów i muzyków.

Stan powietrza. Przez całą dobę mieliśmy pogodę.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 764 mm.

Prognoza na dobę dnia 8. września r. b. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południ.-wschodni, co do siły mierny (2—3), średnia temperatura doby pozostanie około +20 C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70 %. Opadu nie będzie, pogoda.

Jutro, dnia 8. września: św. Nar. M. P. — św. Pamyja.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertuar teatralny**: W teatrze letnim: Dziś we środę przedstawienia nie będzie. Jutro we czwartek „Hrabina Sara“ dramat w 5 aktach Jerzego Ohneta. Pierwszy występ pani Adeli Żelazowskiej.

— Pp. **Żelazowscy**, wysoce cenieni artyści dramatyczni, przybyli do Lwowa i rozpoczynają szereg występów od jutra, w szczególności we czwartek ujrzymy na scenie panią Żelazowską w „Hrabinie Sarze“, a w sobotę p. Żelazowskiego.

— „**Przedświt**“. Z dniem 1 stycznia 1893 zacznie wychodzić we Lwowie pierwsze i jedyne u nas czasopismo dla kobiet p. t. *Przedświt*. Czasopismo to, jak mówi prospekt, będzie nietylko uwzględniało potrzeby intellektualne, czysto dla umysłu i serca, lecz także i strona praktyczna znajdzie tu obszerne a gruntowne uwzględnienie. Dla tego redakcya zaprowadza w *Przedświcie* następujące stałe rubryki: Dział pedagogiczny; dział estetyczny; belletrystyka i poezya; nasze kobiety; przemysł domowy i fabryczny; ze stowarzyszeń kobiet; bibliografia; z dziedziny gospodarstwa domowego; wiadomości bieżące; pytania dotyczące tych działów, korespondencye i t. d. Do współpracownictwa uproszono najznakomitsze siły literackie jak: Elizę Orzeszkową, Konopnicką, Deotymę, Rodziewiczównę, Asnyka, Ujejskiego, Zorjana, Zacharjasiewicza, Wł. Wysockiego, Wernica, Dygasińskiego i t. d.; dla działów zaś praktycznych, a mianowicie dla gospodarczego i przemysłowego, przyrzekli współudział swój sami specyaliści i specyalistki w dotyczących zawodach. Ufać należy, iż doborowe grono współpracowników i współpracowniczek, jakoteż obywatelski, szczerze narodowy charakter czasopisma, tendencye zacne i podniosłe, staranne wydawnictwo, słowem: jego wartość rzeczywista w krótkim czasie doprowadzą do tego, iż nie znajdziemy stolika kobiety polskiej, na któremby pisma tego nie było, a to nietylko w Galicyi, ale i w Księstwie Poznańskiem i w Prusiech polskich, gdyż uwzględniać będzie ono potrzeby kobiet polskich i z tamtych dzielnic kraju. Redakcyę nowego pisma podpisuje p. Janina Sedlaczkówna.

Z TEATRU.

Występy gościnne p. W. Rapackiego skończyły się; artysta pożegnał publiczność lwowską „Miodem kasztelańskim“ i odjechał do syreniego grodu. Wspomnienie tych, którzy — jak artyści dramatyczni — odtwarzają postacie dzieł scenicznych, prędko się zwykle zaciera, bo nie pozostaje po nich nic konkretnego. Silnem musi być ono samo przez się, jeśli nie ma być jednodniowem. Silnem też będzie, jeśli takiem będzie, wrażenie, odniesione z przedstawienia. Nie dość na tem, powinno wspomnienie to być żywem, a ku temu celowi potrzebne jest ze strony artysty opracowanie szczegółów przedstawianego osobnika takie, by bez nich widz wyobrazić sobie go nie mógł. Połączenie szczegółów tych artystycznych to rzecz artysty, to teren, który jego autonomii pozostawia autor. Patrząc na zwykłe przedstawienia w teatrze, odnosimy często wrażenia chwilowe tylko i dość mdłe, — nawiasem dodajmy, składają się na to nietylko brak wskazanych czynników, ale i inne braki czysto technicznej natury, a może najważniejszy czynnik to my sami, którzy jak w życiu codziennym tak i w teatrze to, co obok nas, mijamy bez uwagi, a nie rzadko lekceważymy. Inna rzecz, gdy zjedzie do nas gość.

Szereg występów tegorocznych naszych gości zakordonowych znamienną jest wskazówką upodobań widzów lwowskich. Ciągnie ich coś więcej na te przedstawienia, niż ciekawość, niż rozgłos artysty, niż moda.

A dlaczegoż to czynią? Już nie mówię o tem, że tu spełnia się słowo wieszcza: „Tu się człowiek napije, nadysze ojczyzny“, ale ważniejszy czynnik w grę tu jeszcze wchodzi: współczucie. O tak, współczucie, które z trwogą pyta, jak się tam wiedzie sztuce polskiej, zmrożonej śniegami północy i gniecionej, czy już nie upadła; a gdy ujrzy na jednym, drugim i trzecim przykładzie, że sztandar jej dzielnie niosą warszawscy artyści, „serce rośnie patrząc na te czasy“ i z smutnej teraźniejszości wyrywa się duch ku lepszej przyszłości, pełen różowych nadziei. O ileż to wszystko potęguje się, gdy gościem tym jest artysta tej miary, co Rapacki. Kreacyą takiego Vauclina, Łatki, Giboyera, Jowialskiego zapisał się on trwale w pamięci publiczności, która spodziewa się, że ją kiedyś jeszcze odwidzi.

Dział ekonomiczny.

— **Targ zbożowy.** Lwów d. 7. września. Dziś notujemy za 100 klg r. loco Lwów: Pszenica gotowa — do —.—, nowa 7.25 do 7.50, żyto gotowe —.— do —.—, nowe 5.50 do 5.75, owies obroczny 5.— do 5.50, na term. —.— do —.—, jęczmień nowy 5.— do 5.50, rzepak nowy 9.25 do 9.60, groch 5.50 do 8.—, wyka —.— do —.—, bobik —.— do —.—, hreczka —.— do —.—, kukurudza —.— do —.—, chmiel za 56 kgl. 100.— do 110.—, koniczyna czerwona —.— do —.—, koniczyna biała 70.— do 75.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—, spirytus za 10.000 lt. prct. loco stacje kolei gotowy 13.— do 13.50, na termina 11.75 do 12.25.

Tendencya lepsza, popyt zaczyna się nieco ożywiać, ceny jednak bardzo nieznacznej uległy zwyżce. Na chmiel popyt słabszy, ceny atoli utrzymują się.

Spirytus się podnosi.

Bank rolniczy we Lwowie, (ul. III Maja l. 2), przyjmuje do końca lipca zamówienia na pszenicę banatkę oryginalną i krajowej produkcyi, oraz wszelkie inne odmiany tejże, tudzież żyto trzcinowe, montańskie, szampańskie, selekcyjne i daszowskie, oraz inne odmiany pszenicy: szampańskiej, egipskiej i Shiriff Square head.

Bank rolniczy przyjmuje również zamówienia a wszelkie nawozy sztuczne, jako to mączkę kościaną, nadtosforanu z fosforytów, parzoną wyklejoną i niewyklejoną, żużle Thomasa i t. d., po najtańszych cenach.

Biura Banku rolniczego otwarte do końca września od 9 do 3 godziny po południu.

— **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** (Kraków d. 6. września.)

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, lecz ceny pszenicy i żyta obniżyły się cokolwiek, ponieważ dowozy zaczynają się wzmagać, a zapotrzebowanie nie zwiększa się odpowiednio. Pokup na jęczmień jest dość ożywiony, lecz jęczmień browarny prawie się nie pojawia, więc przedmiotem obrotów są średnie gatunki, które po cenach odpowiednich chętnych znajdują nabywców. Owies po cenach niskich dosyć poszukiwany.

Płacono za pszenicę białą od 8·30 do 8·60 zł., za czerwoną od 8·— do 8.40 zł., za żółtą od 8·— do 8·40 zł., za żyto od 6·40 do 6.75 zł., za jęczmień browarny od 6·25 do 6·75 zł., na paszę od 5.60 do 5·80 zł., za owies od 5·20 do 5.50, za rzepak stary od —·— do —·— zł. — Wszystko za 100 kilogramów.

— **Wiedeń** 5 września (Koresp. *Gaz. Nar.*). Na dzisiejszy targ bydła spędzono 4619 sztuk wołów z tego galicyjskich 686, węgierskich 2854, niemieckich 1079. Płacono galicyjskie po 58 do 60, 61, 62, 63 złr., węgierskie 54 do 58, 60, 62, 64 złr., niemieckie 58 do 60, 62, 65 złr. za metryczny cetnar żywej wagi.

— **Wiedeń** d. 7 września (Telegr. *Gaz. Nar.*) Z targu zbożowego: Pszenica na jesień 7·58, na wiosnę 7·98, żyto na jesień 6·67, na wiosnę 6·90, owies na wiosnę 6·11, kukurudze nowe 5·58.

Ostatnie wiadomości.

Poszczególnych uchwał pełnej ankiety kolejowej, — która się wczoraj odbyła — na razie nie podajemy, — zabrałyby one wiele miejsca, a dla czytelników nie miałyby wartości bez fachowego oświetlenia całej sprawy. W tych dniach zamieścimy o pracach ankiety artykuł pióra fachowego, członka ankiety.

Cesarz zezwolił na stopniowe utworzenie gimnazyum z wykładowym językiem ruskim w Kołomyi. Na razie mają być przy tamtejszem gimnazyum utworzone równorzędne klasy z wykładowym językiem ruskim. W bieżącym roku szkolnym ma powstać równorzędny oddział klasy pierwszej.

Pisma wiedeńskie piszą o projekcie zaręczyn arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este, najstarszego syna arcyksięcia Karola Ludwika, brata cesarza i domniemanego następcy tronu, z księżniczką belgijską Klementyną.

W Komarnie obchodził onegdaj Koloman Tisza, b. prezydent ministrów, 25-letni jubileusz swej działalności jako kurator zboru ewangelickiego. Uroczystość wypadła wspaniale; całe miasto przystrojone było jak na największe święto, ze wszystkich okolic Węgier przybyło mnóstwo deputacyj i wybitniejszych osobistości, aby złożyć wyrazy hołdu i życzeń jubilatowi. Uroczystość zakończyła się olbrzymią zabawą ogrodową, w której wzięły udział nieprzeliczone tłumy. Była to entuzyastyczna owacya dla Tiszy.

Z powodu tego jubileuszu, cesarz przysłał następujący telegram dla Tiszy: „Z szczerą sympatyą przyłączam się do radośnych życzeń, jakie w dniu dzisiejszym, jako w 25-letnią rocznicę wyboru Pana na prokuratora węgierskiego ewangielickiego dystryktu, szlą ci twoi współwyznawcy i liczni przyjaciele. Oby Wszechmocny pozwolił ci jeszcze długo pracować dla dobra Kościoła i spraw publicznych. *Franciszek Józef*“.

Cesarz niemiecki kazał odwołać manewry 8. i 16. korpusu.

Paryski *Figaro* zamieszcza w ostatnim numerze senzacyjny artykuł o **Galicyi**. Mianowicie tak pisze: „Zdaje się, że nietylko cholera była powodem zaniechania podróży cesarza do Galicyi. Złożyły się na to motywy polityczne. Hr. Kalnoky dowiedział się, że Polacy mają zamiar zużytkować wizytę cesarza do antirosyjskich demonstracyj. Wobec więc ciężkich komplikacyi, które demonstracye te sprowadzić by musiały, podróż została zaniechaną, pomimo sprzeciwiania się hr. Taaffego“. Oto jakie dobre informacye ma sławna prasa francuska.

Pieniądze zebrane na rzecz Rosyan przez *Libre parole*, których przyjęcia br. Mohrenheim odmówił, przesłano wprost do komitetu petersburskiego, gdzie — jak donosi tenże dziennik — przyjął je następca tronu rosyjskiego, kwitując bezzwłocznie odbiór. Zarazem podnosi organ Drumonta dziwaczne postępowanie ambasadora, który sam starał się o współdziałanie markiza Morès i towarzyszy, a teraz przyjęcia owocu ich zabiegów odmówił, choć na liście składknjących znajduje się jego własna córka, Anna Buturlin.

Z Belgradu telegrafują, że komisya finansowa stwierdziła, iż 10-milionową pożyczkę, zaciągniętą na uzbrojenia, poprzedni rząd serbski obrócił na inne cele, aniżeli była przeznaczoną.

Obiega pogłoska, jakoby ks. Ferdynand Koburski zaręczył się z córką hr. Paryża.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 7. września. Począwszy od 4 września zniesiono całkiem ruch wagonów sypialnych na linii Kraków-Bukareszt, a ograniczono go znacznie na linii Kraków-Czerniowce.

Smiryce d. 7. września. Cesarz przybył tu wczoraj wieczorem z Litomierzyc. Na dworcu zebrali się naczelnicy władz, duchowieństwo, korporacye i wielkie tłumy ludności. Tutejsze towarzystwo śpiewackie odśpiewało na dworcu hymn ludowy. Cesarz wyszedł z wagonu, rozmawiał z wielu osobami, poczem wśród grzmiących okrzyków udał się napowrót do pociągu dworskiego, gdzie odbył się obiad. Cesarz przenocował na dworcu. Wieczorem odbyła się wspaniała iluminacya. Z powodu ulewnego deszczu nie odbył cesarz przejażdżki po oświetlonych ulicach.

Smiryce d. 7. września. Cesarz odjechał dziś rano konno na pole manewrów. Po drodze witała monarchę ludność entuzyastycznemi okrzykami.

Bukareszt d, 7. września. Wszystkie stacye wchodowe od strony Bukowiny zamknięto zarówno dla podróżnych jak i dla towarów, z wyjątkiem stacyi Burdujeni, gdzie odbywa się lekarska rewizya podróżnych i desinfekcya pakunków. Urzędownie skonstatowano, że stan zdrowotny w całym kraju jest wyborny.

Kolonia d. 7. września. *Köln. Ztg.* przynosi senzacyjną pogłoskę, jakoby w Hamburgu leżało 1300 trupów, dotychczas niepogrzebanych.

Berlin dnia 7. września. Zapewne z wyższego polecenia, zamieszcza *N. A. Ztg.* następującą notatkę: „W sprawie ogłoszonego przez *Praw. Wiest.* telegraficznego okólnika rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych z 17. sierpnia do wszystkich ambasadorów i posłów, zauważa *Ssyn. Ot.* — który wyraża jednak tylko subjektywne swoje zapatrywanie — że zamieszczone tam dementi kryje zarazem ostrzeżenie, iż Rosya nie pozwoli dalej na żadne obrażające ją insynuacye. Jest więc widocznom, że rosyjska dyplomacya spodziewa się od swego rządu poleceń działania w tej sprawie poważnie, a że polecenia te wydane zostaną, *Ssyn. Ot.* nie wątpi.

Berlin d. 7. września. Zdaniem *Kreuz Ztg.* książe Leuchtenburgski składał wizytę Carnotowi, wskutek wyraźnego polecenia cara.

Paryż d. 7. września. Wczoraj odpłynął z eskadrą admirał Rieunier do Genui, aby wziąć udział w uroczystościach Kolumbijskich. W Genui wręczy on królowi włoskiemu pismo Carnota, kontrasygnowane przez ministra spraw zagr. Ribota.

Amsterdam d. 7. września. Na przedstawienie najwyższej rady zdrowia, królowa-regentka odłożyła swą podróż do Haarlemu, którą jutro odbyć miała wraz z księżniczką Wilhelminą.

Bruksela d. 7. września. Wedle *Indep. Belge*, jenerał Brialmont, który wyjechał do Konstantynopola wręczy sułtanowi, na tegoż życzenie, dokładny plan obrony Turcyi na wypadek wojny.

Bruksela d. 7. września. Flamandzki dziennik miejscowy donosi, że jedna z głównych stacyj w państwie Congo, przez Stanleya założonych, wpadła w ręce powstańczych Arabów.

Belgrad d. 7. września. Dziennik urzędowy ogłasza znowu cały szereg dymisyonowania radykalnych urzędników, a pomiędzy nimi i konsula Kacica. Przedewszystkiem atoli razi oddalenie kilku sędziów śledczych, gdyż konstytucya gwarantuje nietykalność urzędów sędziowskich.

Londyn dnia 7. września. Wobec rozsiewanej przez dzienniki pogłoski, że rząd nakazał już angielskiemu pułkowi piechoty, stojącemu załogą w Kairze, opuścić to miasto, oświadcza „biuro Reutera“, że pogłoska ta nie ma najmniejszej podstawy. Równie bezpodstawnem jest przypuszczenie, jakoby polityka rządu angielskiego w kwestyi Egiptu doznała jakiejkolwiek zmiany.

Wiedeń dnia 7. września godz. 1 min. 45 po południu. Akcje kredytowe 315·50. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 67·90. Akcje węgierskie Banku kredytowego 361·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 152·—. Akcje Unionbanku 243·50. Akcje kolei Karola Ludwika 215·50. Akcje kolei Północnej 281·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 99 50. Akcje kolei [illegible] földzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 297·35. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 243·75. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 161·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 186·—. Galic. oblig. indemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 227·25. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 223·80. Akcje Bankvereinu 115·25. Rosyjski rubel papierowy 120·75

4²/₁₀% renta wspólna —·— 5% renta austr. papierowa —·—. 4% renta austr. złota —·— Renta 4% węg. złota 112·05. 5% renta węg. papierowa 100 50 Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 7. Września. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądą
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 300 zł. w. k.	214.—	217 —
Kolej Lwów-Czern.-Jassko pe 200 zł. w.	241·50	244 50
Banku hipotecznego pe 200 [illegible] zł w. a.	330 -	336.—
Banku kredyt. galic. [illegible]	- -	212 —
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los. w 40 lat	100 90	101·60
[illegible] 10% pr.	107 60	108 30
[illegible] w 50 lat	98·20	98.90
[illegible]	98·50	99·20
Towarzy. kred. ziem. [illegible]	—	— —
[illegible]	96·40	97 10
[illegible]	94 70	95 40
[illegible]	99 50	100 20
[illegible]	94 10	94 80
III. [illegible] na 100 zł.		
[illegible]	—·—	—·—
[illegible]	52·50	55 50
[illegible]	60·—	—·—
IV. [illegible] za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. [illegible]	104 50	105 20
Galic. funduszu propinacyjnego [illegible]	94 50	94 90
[illegible] funduszu propinacyjnego 5%	101 30	102 —
[illegible] banku krajowego [illegible]	101 —	101 70
II. em.	101·—	101·70
[illegible]	103 70	—
[illegible]	97·60	98 30
[illegible]	91 40	92 10
V. Losy		
[illegible]	22 75	24·75
[illegible]	29 50	32.50
VI. [illegible]		
[illegible]	5·64	5 74
[illegible]	9·46	9 56
[illegible]	9 60	—.—
[illegible]	1·23	1.33
Rubel rosyjski papierowy	1·19¼	1.21¼
100 [illegible]	58.40	59 —

Przyjechali do Lwowa

dnia 7. września.

Hotel Zorza. K. hr. Hussarzewska z Krakowa. K. Kępliczowa z Myszkowa. W. Biechoński z Gorlic. F. Gawroński z Podola ros. A. Germann z Węgier. K. Buczyński z Dorohowa.

Hotel Krakowski. W. Gąsiowski z Buchajec. S. Truchim z Semerówki. Dr. A. Rawski z Wiednia. A. Müller z Bukowiny. K. Fischer z Siwki. W. Ronke z Krosna. K. Solarik z Przemyślan. K. Lubowiecki z Turzan, E. Czerny z Kamionki. H. Czerny z Kościelec.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Wystawa przemysłu budowlanego na placu i w gmachu Szkoły politechnicznej otwarta jest codziennie od 10 rano. Wstęp 20 ct. — katalog do nabycia w kasie po cenie 20 ct. Wieczorem koncert muzyki wojskowej — oświetlenie elektryczne.

38

Miłość czy zazdrość?

ROMANS

GEROLAMA ROVETTA.

(Ciąg dalszy).

— O wiele lepiej?... — spytała machinalnie.

— Tak. Wstrzykiwania morfiny usunęły boleści.

Dziwne wrażenie wywierało na niej to opowiadanie szczegółów. Ale czyż Pippo Antona nie mówił jej to samo.

Służący, zdziwiony jej postępowaniem, stał w miejscu, nie ruszając się wcale.

— Czy jest kto u hrabiego?

— Zdaje mi się, że nie... Zobaczę... Pan, o ile wiem, odpoczywa teraz.

— Gdzie jest? Prędko prowadź mnie! — rozkazała Eliza.

Zdecydowany, rozkazujący ton jej słów przekonał służącego, że w istocie z damą ma do czynienia. Zpokorniał natychmiast i skłoniwszy się głęboko poprowadził Elizę w głąb pomieszkania, otwierając przed nią drzwi.

— Panie hrabio — zawołał półgłosem, stając na progu sypialni.

Balbi stał przy oknie, chcąc przypatrywaniem się ruchowi ulicznemu zabić nudy samotności.

Ubrany był w wygodny, elegancki negliż, a rękę trzymał na temblaku z białego fularu w niebieskie centki.

— Co takiego? — spytał, odwracając się.

Spostrzegł Elizę i wyraz niezadowolenia przebiegł po jego twarzy.

— Ach to pani?... Co za łaska!

Wzrokiem wskazał jej służącego, jakby chciał tem wytłómaczyć powód tak zimnego, ceremonialnego powitania.

— Dowiedziałam się.... powiedziano mi przed chwilą... u Giulii o pańskim wypadku... Przechodząc, wstąpiłam, żeby... żeby się dowiedzieć coś pewnego o pańskiem zdrowiu.

Służący odszedł, zamknąwszy drzwi za sobą.

Eliza podeszła ku Balbiemu, stojącemu wciąż w miejscu, i pół szeptem, ale miękko i z nieopisaną czułością spytała:

— Czy bardzo cierpisz?

— Mam dość silne bole — odpowiedział głosem zimnym, a wzrok jego ciągle skierowanym był na drzwi, którymi oddalił się służący. Nadsłuchiwał oddalającego się odgłosu jego kroków.

Elizę dreszcz przeszedł. Stanęła zdziwiona i przerażona, łzy zabłysły w jej oczach, powstrzymała je jednak siłą woli.

Byłże to Hektor?... jej Hektor?... On stoi tam przy oknie zimny, obojętny, niechętny, chociaż ona, ta, którą kocha jest u niego, w jego pomieszkaniu, w jego pokoju?...

Więc to Hektor? jej Hektor?... Nie przywitał jej, zjawiającej się tak niespodzianie, choćby okrzykiem radości, nie rzucił się do nóg jej, oczu jego nie ożywił wyraz szczęścia, radości?

Więc to jest jej ideał, jej miłość, szczęście, wszystko co jej jeszcze na świecie zostało drogiego?

Tak! Ale ona człowieka tego zdradziła, przyjęła w ofierze życie jego całe, nie ofiarowawszy mu w zamian swego. Ani przez chwilę nie należała prawdziwie wyłącznie do niego. Czyż jego miłość odpłaciła równą miłością.

Słusznie robi nie wierząc jej więcej, nie kochając jej, nie pragnąc... Teraz jednak potrafi ona te lody przełamać, natchnie go wiarą w swą miłość... życie swe odda mu również, stanie się jego niewolnicą, wszystkiem, wszystkiem co zechce. Nie ma rzeczy, którejby mu odmówiła.

Nikogo, nikogo ze znajomych i przyjaciół nie chce więcej spotykać, widzieć. Nie, nigdy. Wolałaby umrzeć... Należy do jednego, do Hektora, jest jego własnością do ostatniej godziny życia swego, do ostatniego tchnienia.

— Tak, niegodną jestem, wiem o tem — mówiła głosem drżącym, zalewając się łzami — zdradziłam cię, oddałam się tamtemu — w chwili szału, nieprzytomna, wierzaj mi — ale odpokutuję to życiem całem, będę twą sługą, niewolnicą, czem zechcesz, ale daruj mi, przebacz mą winę, przycisnij do swej piersi, nie odtrącaj nieszczęśliwej i kochaj mnie, kochaj... ja tak miłości potrzebuję.

Jednej tylko rzeczy powiedzieć nie mogła. Natura jej szczera wzdrygała się przed takim fałszem, w podobnej chwili słowo „kocham cię" przez usta jej przejść nie mogło. Oddawała mu życie swe, ciało swe. Serca nie mogła. Ono chociaż zranione, poszarpane do innego należało. Czuła to w tej chwili silnie, jasno i wyraźnie. Gdyby Paolo zajmował miejsce Hektora, jakże innymi przemówiłaby doń słowy, jakże by była szczęśliwą. Teraz oddaje, spłaca dług swój, nic więcej. Ofiarowuje mu życie swe, gdyż nie ma ono dla niej więcej wartości... Jednakże czyby się i na tę ofiarę zdobyła, gdyby nie pewność, że krok jej śmiertelnie zrani tego znienawidzonego, co nią pogardził, co z nią postąpił jak z ulicznicą?

Hektor nie patrzył na nią. Pozostał zimnym, obojętnym. — Ona łaski błagać przyszła, może się więc upokorzyć. I nagłym ruchem schwyciła zdrową rękę jego i zaczęła okładać ją pocałunkami.

Wyrwał ją zawstydzony, sam nie wiedząc co czynić, by kobietę tę uspokoić, do moralnej równowagi doprowadzić, gdy wtem rączki jej około szyi jego się splotły. Sparła twarzyczkę na jego piersi i głośnym wybuchła łkaniem.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).